ROK II. WARSZAWA, DNIA 1 LISTOPADA 1913 ROKU. ZESZYT XXI.

Wieś i Dwór

DWUTYGODNIK ILUSTROWANY.



Zasmucone. Sal. artyst. „Sztuka". Zygmunt Józefczyk.
(Z oryginału fotogr. A. Masłowski).

WIEŚ I MIASTO.

Wieś polska w ciągu ostatnich lat pięćdziesięciu uległa bardzo głębokim przeobrażeniom. Przeobrażenia te idą obecnie w coraz szybszem tempie i stają się czynnikiem coraz poważniejszego znaczenia w całokształcie życia narodowego.

Włościanin, jako drobny rolnik i gospodarz samodzielny, rozszerza nieustannie swoją samowiedzę ekonomiczną, zrzesza się w kooperatywy, zdobywa coraz szerszą kulturę i wkracza w rosnącem poczuciu swoich praw i obowiązków obywatelskich na oczekującą go niecierpliwie arenę życia społecznego i politycznego.

To, o czem od wieków marzyły w Polsce najlepsze umysły, staje się faktem niezaprzeczonym. *Chłop-obywatel* jest już tylko kwestją czasu.

Jednocześnie miasta, którym wróżono do niedawna, że staną się głównym ośrodkiem życia narodowego, że skupią w murach swoich wszystko, co o tem życiu stanowi, coraz widoczniej tracą swój związek bezpośredni z wsią, a co za tem idzie, tracą także orjentację w zakresie tych zjawisk, które po za obrębem murów miejskich urastają do miary decydujących. Dowiodły tego wymownie momenty przełomowe niedawnej rewolucji.

Do r. 1906 wierzyliśmy niezachwianie, że Królestwo Polskie jest na drodze do nowoczesnego uprzemysłowienia. W tym roku pamiętnym okazało się jednak, że to tylko dym kominów fabrycznych przesłonił nam właściwe oblicze kraju, że ten kraj na całych rozległych obszarach swoich nie przestał być jeszcze krajem rolniczym i że ludność rolnicza ma w jego ważkich sprawach swoje własne słowo do rzucenia na szalę, słowo, nie koniecznie zgodne z tem, jakie się zrywa z ust robotniczych.

Wyszło wówczas na jaw, że przy biurku publicysty miejskiego nie wszystko da się obliczyć, przewidzieć i rozstrzygnąć, że po za trzema łokciami zielonego sukna są jeszcze zielone od zbóż pola, nad któremi brzmi krzepiący hejnał pieśni skowrończanej. Przekonaliśmy się, że po za naszemi oczyma urosło tam i dojrzało nowe życie, którego nie znamy dostatecznie i nie oceniamy właściwie jego stron dodatnich.

I nigdy może silniej, niż teraz, nie zadzwoniły nam w uszach przypomnieniem z przed lat osiemdziesięciu prorocze słowa Mochnackiego: „W miastach możemy się bronić i umierać, na wsi — żyć i zwyciężać.“

Przy pierwszych obrachunkach porewolucyjnych narzuciła się konieczność nawiązania bliższych stosunków pomiędzy miastem a wsią. Stosunki te uległy bowiem znacznemu osłabieniu, lub nawet, tu i owdzie, zerwały się całkowicie, nie mogąc sprostać innym czasom i innym potrzebom.

A przecież nie są to jeszcze dawne dzieje, kiedy wieś dla mieszkańca miasta nie była bajką, kiedy pomiędzy wsią a miastem istniał trwały, nierozerwalny węzeł.

Po powstaniu i po uwłaszczeniu węzeł ten nietylko nie osłabł, ale nawet się wzmocnił. Ówczesny kryzys agrarny, spowodowany nowym układem stosunków ekonomicznych w kraju, wysadził z ziemi, jak z wygodnego siodła, liczne rodziny ziemiańskie, nie przygotowane do nowych form gospodarczych, nie posiadające kapitału, niezbędnego do utrzymania się na roli. Rodziny te przybyły do miasta, osiadły w nich i stały się zawiązkiem mieszczaństwa polskiego, pracującego w zawodach wyzwolonych. Powodzenie pierwszych lekarzy, adwokatów i inżynierów, pochodzących ze szlachty, osiadłej w miastach, zapewniło miastom stały odtąd przypływ młodzieży ziemiańskiej. Tam zwłaszcza, gdzie było kilku synów, utarł się zwyczaj, że jeden zostawał na ziemi, inni szli zdobywać złote runo w świat, gdzie ich wiodły wysadzane topolami drogi od dworów wiejskich. Ale te dwory wiejskie nie przestawały być dla nich „gniazdami rodzinnemi“. Łącznik pomiędzy pierwszymi wychodźcami a ich macierzą-ziemią istniał zawsze jednakowo silny.

Częste wyjazdy na wieś, spędzanie wakacji u rodziców i u krewnych były na porządku dziennym i sprawiały, że wiedziano wówczas dobrze o tem, co dzieje się na wsi. Wyjazdy za granicę, do wód cudzoziemskich, w góry obce i do dalekich mórz na północy i na południu, nie były jeszcze w modzie. Koń i strzelba były rozrywką najmilszą dla tych, co przyjeżdżali po pracy wypocząć w starym dworze, gdzie wieczorami w ścianach grały świerszcze, a rankiem, przez okno, wpadał do pokoju zapach kopru i kminku.

Zwolna jednak rosło i dojrzewało drugie pokolenie ziemiańsko-miejskiej inteligencji współczesnej. Pokolenie to, urodzone i wychowane w mieście, odgrodzone trotuarami od bezpośredniego zetknięcia się z ziemią, przyzwyczajone do wygód, których nie posiadały stare dwory o trzeszczących podłogach,



Dziad. Sal. artyst. „Sztuka". Henryk Pillati.



Baba. Sal. artyst. „Sztuka". Henryk Pillati.

(Wszystkie zdjęcia fotograficzne w Salonie artyst. „Sztuka" z wystawy „Widoki i typy polskie," z oryginałów wykonał A. Masłowski.)

coraz mniejszy miało sentyment dla „wsi spokojnej, wsi wesołej". Nadto czas zrobił swoje. Węzły rodzinne zaczęły się osłabiać i zrywać, a postępujący szybko naprzód proces wielkiej przemiany ekonomicznej usuwał bezwzględnie z ziemi tych, którzy nie potrafili patrzeć na nią, jak na warsztat i spóźniali się z zastosowaniem nowoczesnych zdobyczy wiedzy agronomicznej, umożliwiających jedynie prowadzenie gospodarki intensywnej. W kraju rozpoczął się ruch ożywionej tranzakcji na ziemię, która przechodziła z rąk do rąk, aby wreszcie, drogą parcelacji, dostać się w najpewniejsze ręce włościańskie.

To wszystko sprzyjało oddzieleniu się miasta od wsi. Zamiast dawnych wyjazdów „na wakacje", z konieczności weszły w zwyczaj „letnie mieszkania" w pobliżu miast wielkich. Tam, w suchotniczych laskach sosnowych, młodzież miejska nie mogła oczywiście przyjrzeć się życiu prawdziwej wsi polskiej, a biorąc często ten falsyfikat, wytworzony sztucznie, za prawdę, tworzyła sobie jaknajmylniejsze pojęcie o tem, czem jest kraj i dokąd zmierza.

W ten sposób wyrastali w pokoleniu młodszem „działacze", którzy całą wiedzę swoją czerpiąc z broszur i pism, fabrykowanych przez „papierowych ludzi" przy zielonych biurkach, znaleźli się, sami nie wiedząc o tem, po za rzeczywistością polską. Nic więc dziwnego, że najlepsze ich aspiracje, najszlachetniejsze dążenia obywatelskie w zetknięciu z życiem okazały się tylko teorją, tylko hasłami, które mogły mieć kurs w okresie podniecenia rewolucyjnego, ale które nie są materjałem do wznoszenia realnych budowli.

Tymczasem naród istnienie swoje opiera nie na teorjach i nie na hasłach, ale na sumie tej pracy, którą wykonać musi każde pokolenie, o ile chce podać następcom swoim płonącą nadziejami na lepszą przyszłość pochodnię życia. Bez wykonania tej pracy płomień pochodni zdmuchnie pierwszy lepszy wiatr niepomyślny.

Żeby zaś pracę ową wykonać jak należy, trzeba ją wykonać w ordynku, w pełnej świadomości sił, środków i celu. Inaczej będą to tylko nieskoordynowane odruchy, świadczące nie o mocy, ale o słabości i rozprzężeniu zbiorowego organizmu narodowego.

Cel każdej pracy w Polsce był i jest zawsze jeden. Ale siły i środki każde pokolenie oblicza i zdobywa według własnej swojej wartości i według najistotniejszych potrzeb czasu.

Taką potrzebą, która w tej chwili wzbija się po nad inne, jest gospodarczy i kulturalny rozwój

warstw ludowych, stanowiących jedyne pewne i niezawodne przyciesie pod budowę gmachu naszej przyszłości. Czuwać nad tym rozwojem i kontrolować go musi *miasto*, jako skupienie najbardziej ideowo twórczych czynników w życiu tegoczesnem narodów. Tej roli nie może ono jednak spełnić, nie znając dostatecznie wsi, nie badając w przekroju rzeczywistym jej potrzeb, niedomagań, zdobyczy i odrębnych interesów, które często nie mogą lub nie chcą pójść pod jeden z miastem strychulec.

Z drugiej strony — wieś nie nabierze zaufania do miasta rychlej, aż przekona się, że jej sprawy, jej kwestje żywotne, jej zagadnienia swoiste są tam przedmiotem troskliwych, głębokich i opartych na materjale rzeczywistym rozważań.

I dla tego zbliżenie się wsi z miastem, a miasta z wsią nabiera znaczenia programu dla pokolenia, które, zrywając z papierowemi tradycjami niedawnych czasów, chce oko w oko stanąć z rzeczywistością polską.

Z. Dębicki.

WARSZAWA
za ostatnich książąt Mazowieckich.

Jest środek, nawet koniec, maja. Zima do wspomnień już należy. Sady wiejskie oprószył puch białego i różowego kwiecia. Łono ziemi bije ogromnem tętnem przyśpieszonego, twórczego życia. Wszędzie słońce, błękit, ślepiący blask, odurzające ciepło...

Zdarza się wówczas, że ktoś, szukając kwiatka, goniąc za motylem, przedrze się aż do głębin lasu, zwykle na przechadzce omijanych. Jakże mu dziwno, gdy w zarosłej drzewami kotlinie uczuwa nagle chłodne, zgoła nawet zimne, powiewy; gdy w mroku, co go otacza, dostrzedz nie może ani kawałka wiosennego błękitu — gdy wreszcie, podniósłszy opadłą gałąź świerku, lub jodły, widzi białą, zimną plamę suchego, jakby wczoraj spadłego śniegu!

O kilkanaście kroków dalej: słońce, uciecha, gody. Tu mróz, ciemność, smutek, zima.

Taką leśną kotliną w początkach wieku XVI było w Europie Mazowsze.

Wysoko już stało nad Europą słońce „Odrodzenia“; jego promienie, ozłociwszy kraje romańskie, sięgały już murów Krakowa; a tu, w tej ostatniej samowładztwa książęcego ostoi, w zakącie zaprzepaszczonym wśród borów nieprzebytych i oblanym rzekami niezbrodzonemi, panowała jeszcze średniowieczna noc i średniowieczna zima.

Po wsiach każdy żył swoim dworem, każdy był rycerz na własną rękę. Łowy na grubego zwierza, a po łowach szalona pijatyka, wypełniały połowę życia każdego z mazurów. Bójki sąsiedzkie, porywanie białychgłów i, co czas pewien, wyprawa z królem „na Niemce“ — program ich życia kończyły.



Legendowy War i Sawa. (Fot. St. Nofok-Sowiński).

Po miastach modlono się żarliwie w mrocznych, średniowiecznych tumach. Z kościoła każdy szedł do gospody, „Pod wiechę“, najczęściej do piwniczki pod ratuszem, gdzie pito bez miary maliniaki, wiśniaki, trójniaki, a także piwo „piątkowskie“ i „wareckie“. Na stołach bogatych kupców próbowano już także wina reńskiego.

Była to lepsza, licowa strona życia; było to, rzec można, życie dzienne. Życie nocne przedstawiało się o wiele gorzej.

Ogniskowała w sobie to wszystko Warszawa, jako stolica.

Wszelkiego rodzaju gamratki, jawne i skryte, przepełniały miasto. Przy gamratkach nie brakło rajfurek. Gdzie króluje Wenus, tam i Merkury nie próżnuje — miał przeto gród mazowiecki kupców, handlujących wszelkim, najzbytkowniejszym nawet towarem. Ormianie trzymali sklepy ze wschodnimi kobiercami, kilimami; sprzedawali broń wschodnią i haszysz. Włosi mieli niezbyt jawne kramiki z pachnidłami — przy których, *come sempre,* dostać było można i sztylecika w pięknej oprawie, i „miłosne-



Widok Starego Miasta. (Fot. St. Nofok-Sowiński).

go eliksiru", i... zatrutej chusteczki, lub takichże rękawiczek.

Gdzie kwitnie zbytek i rozpusta, jakżeby obyć się mogło bez żyda? Byli więc i żydzi, trudniący się lichwą, faktorstwem, rajfurstwem.

Dwa najczyściejsze, a może jedynie czyste żywioły wyobrażali: rdzenni mieszkańcy prowincji oraz napływowi niemcy. Ostatni, znajdując dla siebie i swych upodobań grunt podatny, szybko zrastali się z nim, mazurzyli się i polonizowali. Im też przypadło w udziale założyć zręby przyszłego patrycjatu Starej Warszawy.

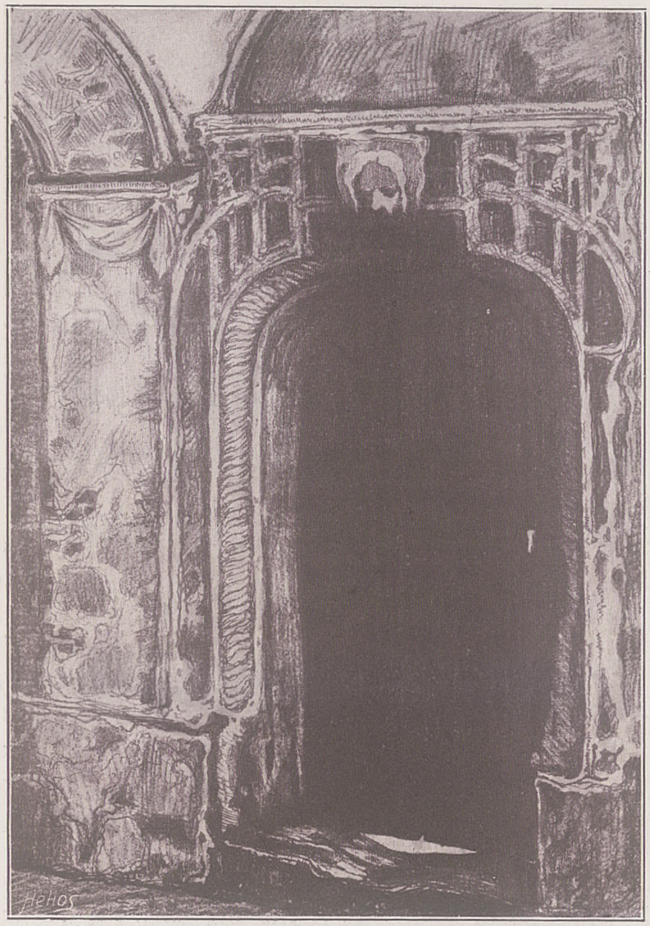
Dwa jeszcze, najbardziej średniowieczne typy posiadała wówczas Warszawa: znachorów i gwiazdowróżów. Te zawody uprawiano jawnie; owszem, z pewną nawet ostentacją. Zwłaszcza znachorki zajmowały miejsca wysokie, cieszyły się szacunkiem, obudzały lęk.

Jak w całem ówczesnem życiu, tak i w tej okoliczności panowała dziwna dwoistość, rozdzielność, które niczem usprawiedliwić się nie dawały. Przedmiotem najzajadlejszego prześladowania były czary i czarownice; jednocześnie we wszystkich zawilszych sprawach życia posługiwano się czarami, jako mocą nadprzyrodzoną. Czarownica zaś pod kształtem znachorki, otrzymywała odwiedziny osób najdostojniejszych, kierowała ich sprawami prywatnemi i publicznemi.

W niezdrowej, dusznej atmosferze miasta i prowincji słychać było jakby pomruk nadchodzącego nieszczęścia. Ono było w istocie nieuniknione. Po śmierci księcia Konrada, który pozostawił wdowę z czworgiem małoletnich dzieci, i którego synowie, na mocy umowy z królem, dziedzicznymi panami Mazowsza być przestawali, musiała ta prowincja, wcześniej lub później, zostać pochłoniętą przez potężniejszy organizm Polskiej Korony.

I to był pierwszy z powodów publicznego smutku i przeczuć złowrogich. Powód drugi stanowił zły stan zdrowia następców Konradowych. W rodzie książąt Mazowieckich już od kilku pokoleń jawiły się suchoty. Podobno i sam Konrad padł ich ofiarą. Któż zapewni, że i jego synowie zabójczego dziedzictwa na świat ze sobą nie przynieśli?

Chłopięta chowały się wprawdzie zdrowo, owszem, na zgoła dorodnych wyrośli młodzianów — ale po wczesnym zgonie rodzica wychowywała ich matka, któraż zaś białogłowa tak trudnemu,



Wejście do kamienicy ks. Mazowieckich. (Sal. artyst. „Sztuka".) Z autolitografji Br. Kopczyńskiego.

w książęcym zwłaszcza rodzie, sprostać potrafi zadaniu?

Sprawdziły się przeczucia i spełniło się przeznaczenie, choć o niem astrologowie nic w gwiazdach doczytać się nie mogli.

Ostatni książęta Mazowieccy stać się mieli i ostatnimi Piastowicami. Świetny i wsławiony ród kołodzieja z pod Kruświcy miał na tej parze młodzieńców wygasnąć.

A jakby dla omylenia oczu ludzkich, dla okazania, jak złudne bywają pozory, losy dały Stanisławowi i Januszowi kształty Antynousowe, darząc ich wzrostem nad miarę wybujałym oraz zdumiewającą krzepkością fizyczną.



Deseń starożytnego ornamentu na kamienicy ks. Mazowieckich. (Fot. St. Nofok-Sowiński.)

Pierwsi byli we władaniu orężem, w gonitwach do pierścienia, w strzelaniu z łuku, w rzucaniu oszczepem; pierwsi, niestety, i w hulance, w piciu nieumiarkowanem, w zapamiętałych tańcach, w miłostkach szalonych.

Siła ręki jednego z nich była tak wielka, że ją przypisywano podwójnej jakoby kości pacierzowej. Ani wątpić, że lubił się też popisywać siłą gardła i głowy, wychylając w gronie rówieśnych duże puhary miodu lub wina. Nie było ojca, któryby go od pełnienia szaleństw powstrzymał; nie było mentora, któryby mu oczy na grożące niebezpieczeństwo otworzył.

A może wszystko szło z „melankolji"? Młodzieńcy mieli wciąż przed oczyma fatalny wyrok, skazujący ich na ustąpienie z Księstwa Mazowieckiego. Więc może to było rozmyślne picie i rospustowanie *na umór?..*

Cokolwiekbądź, w roku 1524 umarł starszy z braci Stanisław w dwudziestym czwartym roku życia. Matka, księżna Anna z domu Radziwiłłówna, wyprzedziła go w drodze do wieczności dwoma laty wcześniej. Pozostało przy życiu troje młodszego rodzeństwa: siostra Zofja, zamężna i w kraju nieobecna, Anna w stanie panieńskim oraz brat Janusz.

W zamku czyli „dworcu" warszawskim zamieszkał Janusz jako książę panujący. Przy bracie pomieściła się siostra, z sióstr najlepsza, najczulsza i — najnieszczęśliwsza.

Zaraz po zgonie Stanisława rozeszły się wieści, że padł ofiarą trucizny. Wymieniano nawet z nazwiska trucicielkę. Miała nią być nie jakaś kobieta z ludu, przekupna zbrodniarka, lecz panna wysokiego rodu: Katarzyna Radziejowska, wojewodzianka płocka, przemieszkująca w ziemi Rawskiej, gdzie ją obaj bracia odwiedzali.

Przed dwoma laty, po śmierci księżny-matki narodziła się taż sama pogłoska i przeciw tejże samej osobie została skierowana. Ponieważ niebawem raz jeszcze to nazwisko ukazać się miało w świetle wątpliwem, przypuszczać musimy, że jednak w tej wojewodziance coś się demonicznego taiło...

Pogłoska wskazywała nawet formę i warunki zbrodni. Trucizna zadana być miała w sosie małmazjowym do kapłona, własną ręką Katarzyny przyprawionym. Potrawę zatrutą a księciu ulubioną postawiła przed nim sama wojewodzianka, ugaszczając obu braci u siebie w Błoniu.

We dwa lata po Stanisławie zeszedł ze świata i Janusz.

Ostatni udzielny książę Mazowiecki i ostatni Piastowic zakończył życie 10 marca 1526 r., w sobotę. Z tą też datą Mazowsze, jako oddzielna całość polityczna istnieć przestało.



Kamienica ks. Mazowieckich od strony Wązkiego Dunaju. (Fot. St. Nofok-Sowiński).

Warszawianinowi współczesnemu, który kronikę swej prastarej stolicy sylabizować dopiero zaczyna, jedno jeszcze zapamiętać trzeba. Jeden z dwuch ostatnich książąt Mazowieckich, brat Janusza, Stanisław, umarł nie w Zamku czyli Dworcu książęcym, lecz w przylegającej do dworca kamienicy, zwanej *Mansionaria*. Od sześciu stuleci stoi ta poważna, wspomnieniami uświęcona kamienica przy ulicy Świętojańskiej pod numerem policyjnym 2 (hipotecznym 2) i jeszcze w taryfach z połowy zeszłego wieku była zapisywana jako „kamienica księży Mansjonarzów Metropolitalnych“. Dziś nazwa jej i przeznaczenie zupełnie się w pamięci warszawian zatarły.

Tragiczne chwile przeżywała wówczas Warszawa — przeznaczona zresztą jakby losem na widownię dramatów i tragedji. Panował w niej chaos, poprzedzający kształtowanie się wszelkich nowych organizmów społecznych.

Poczciwych mazowszan zaszłe wypadki przelękły i zgnębiły. W całem księstwie zapanowała żałoba. Tropiono zbrodniarzy, w coraz inną stronę zwracając podejrzenia. Tymczasem ciała zmarłych książąt spoczywały (zapewne w kościele Św. Jana) niepogrzebane. Rządy nad osieroconem księstwem, wbrew woli króla polskiego, sprawowała młoda księżna Anna, rezolutna panica, jedna z tych dziarskich mazurek, które i dziś nie trudno spotkać w płockiem, ciechanowskiem, pułtuskiem. Skarb książęcy był pusty. Zewsząd napierali wierzyciele, między którymi nie brakło drobnych kupców, kramarzy oraz trudniących się lichwą żydów. Towar i pieniądze bierano „na kartki“ i „na kwitki,“ poczciwym szlacheckim obyczajem. A i ten cały dwór książęcy, bliżej się weń wpatrzywszy, nie był niczem innem, jak dworem zwykłego polskiego szlachcica, „z kościami poczciwego“, ale który żyje nieopatrznie, bez pamięci o jutrze i dla którego byle przeciwność staje się katastrofą.

Żal, rozpacz i nerwowe podniecenie tłumu znalazły uspokojenie w wyroku sądowym, skazującym dwie rzekome trucicielki książąt na spalenie. Wyrok wykonano tuż za murem miejskim, na Zapiecku. Nieszczęsne ofiary ślepej zemsty i ciemnoty zostały spalone przy wolnym ogniu, łańcuszkami długimi uwiązane do słupa.

Prawdziwie kobieca wojna, jaką księżna Anna toczyła z królem Zygmuntem I, skończyła się, jak się skończyć musiała: zwycięstwem króla. Zygmunt zresztą zachowywał się w tej sprawie od początku przyzwoicie i delikatnie, traktując swą nieprzejednaną przeciwniczkę nie jak krnąbrną wasalkę, lecz raczej jak córkę kapryśną.

Księżniczka otrzymała zapewnienie praw do wielkich posiadłości ziemskich, licznych zamków i dworów; otrzymała prócz tego ze szkatuły królewskiej suty posag, który pozwolił jej wyjść za mąż i w życiu rodzinnem znaleść władzę i spokój, których jej los w życiu publicznem odmówił.



Odrzwia gotyckie z czarnego kamienia w kamienicy ks. Mazowieckich. (Fot. St. Nofok-Sowiński.)



Fragment z sarkofagu ks. Mazowieckich. (Fot. St. Nofok-Sowiński).

Mazowsze, a więc i jego stolica Warszawa, zostały ostatecznie przyłączone do Korony. Warszawa zaczęła nowy okres rozwoju; wstąpiła na drogę wiodącą bezpośrednio do obecnej świetności.

Po książętach Mazowieckich, jak po śnie fantastycznym, czarownym, chwilami boleśnym i jak zmora duszącym, pozostały dwa ślady widome — dwie pamiątki, dwie relikwie.

Jedną jest prastara kamienica na rogu Rynku Staromiejskiego i Dunaju, zwana ongi „Gródek“ albo „Ogródek“, w gwarze zaś ludu warszawskiego znana jako „dom pod świętym Markiem“, lub też „dom pod Bliźniętami“.

Drugą pamiątkę stanowi wspaniały grobowiec w Katedrze warszawskiej, wystawiony ukochanym braciom przez siostrę, która ich przeżyła: ostatnim książętom Mazowieckim przez ostatnią księżnę Mazowiecką.

Ta przepiękna, monumentalna rzeźba jest zarazem symbolem. Wykonana w stylu renesansowym symbolizuje: koniec na Mazowszu średniowieczyzny oraz rozświt odrodzenia i humanizmu.

Wiktor Gomulicki.



Sarkofag ks. Mazowieckich w Katedrze warszawskiej. (Fot. St. Nofok-Sowiński).

W polu.

Czy to jesieni mgły się garną
Mym śladem — coraz chyżej?
Idę przed siebie Ziemią czarną,
Co śle ku Niebu woń ofiarną,
Ta smutna — Ziemia Krzyży...

W złoty pszenicy pas spowita,
Spłoniona gryk rumieńcem,
Odziana srebrnym płaszczem żyta
Stargana burzą, deszczem zmyta,
Pod zeschłym z głogu wieńcem.

Idę przed siebie resztą siły
Wśród gromów i wśród ciszy...
Słuchaj — to dawne sny ożyły...
Kurhany szepczą i mogiły...
To Ziemia — dyszy — dyszy...

Póki tej Ziemi — ach — tchu stanie,
Nie zamrą — nie zadrzemią
I serca ludzkie... Boże — Panie,
Tak im dopomóż — na płakanie,
Na radość!... Ziemio! Ziemio!...

Bożymir.

Czasem...

Czasem, gdy przymknę oczy, nagle w ciemnej dali
widzę, że jakieś światło złociste się pali —
czyżby to był szmat zboża gdzieś, kiedyś widziany?
nie! to płoną włosy twoje...

Czasem, gdy przymknę oczy, nagle w ciemnej dali
widzę, że jakieś światło błękitne się pali —
czyżby to był szmat nieba gdzieś, kiedyś widziany?
nie! to płoną oczy twoje...

Czasem, gdy przymknę oczy, nagle w ciemnej dali
widzę, że jakieś światło szkarłatne się pali —
czyżby to był róż ogród gdzieś, kiedyś widziany?
nie! to płoną usta twoje...

. . . .

Ledwie otworzę oczy, zamykam je dalej —
niema cię, niema, niema! więc niech się choć pali
pod powieką twój obraz gdzieś, kiedyś widziany?
włosy, oczy, usta twoje...

Józef Relidzyński.

Widoki i typy polskie.

Każde dzieło sztuki ma w sobie dwoistą treść: temat, czyli przedmiot *(sujet)* dzieła — i ta gra rolę podrzędną w ocenie wartości utworu — i treść drugą, głębszą, nie tak bezpośrednio uchwytną dla naszych zmysłów, lecz decydującą o istotnej wartości pracy artysty: tą treścią jest dusza twórcy, włożona w dzieło. Znając szereg płócien jakiegoś malarza, z łatwością poznamy nowe jego dzieło, nie patrząc na podpis; poznamy je nie tylko po technice, owej zewnętrznej fizjonomji autora — lecz przedewszystkiem po tych cechach indywidualności artysty, które nie ulegają zmianom, gdyż stanowią fundament jego istoty twórczej, jego duszy. Wyraża się ona najdobitniej w tych pracach, gdzie sentyment twórcy znajduje najpełniejsze ujście, uzasadnione silnym związkiem uczuciowym z dziełem.

Malarz polski, związany tysiącem tajemnych nici ze swoją ziemią i swoim ludem, dać może to najpełniejsze ujście swemu uczuciu, malując krajobraz ojczysty i typy rodzime; władając najświetniejszą nawet techniką, nie włoży tyle duszy w pejzaż morski Bretanji, lub górski krajobraz Pirenejów, co w wizję malarską równin mazowieckich lub tatrzańskich turni. Łatwo się o tem przekonać w Salonach paryskich: widoki i typy obce polskich malarzy są zazwyczaj jeno popisem nabytej wiedzy malarskiej i talentu; są to też najczęściej dokumenty młodych indywidualności, szukających dopiero drogi do duszy własnej ziemi. Ci, którzy doszedłszy do pełni rozkwitu talentu i świadomości artystycznej, nie zwrócą się po natchnienie do ojczyzny, zerwali z nią uczuciowo, lub też tak wsiąkli w grunt obcy, że gdy przychodzi chwila oddania swej sztuki na usługi kulturze własnej, wchodzą do niej, jako cudzoziemcy. Żywotność rasowa i przywiązanie do ziemi swej sprawiają, że śród nas, Polaków, są to, na szczęście, zjawiska nader rzadkie.

Salon artystyczny „Sztuka" miał bardzo szczęśliwą myśl przedstawienia w zbiorowej ekspozycji dorobku kilku pokoleń malarzy w dziedzinie pejzażu i typów swojskich. Oczywiście, wystawa obecna nie daje całokształtu wysiłków artystycznych sztuki polskiej w zamierzonym zakresie; pomimo braku kilkunastu wybitny chimion, reprezentuje jednak zbiór bogaty i różnorodny. Sądźmy jej usiłowania z tego, co nam daje.

Z góry zaznaczyć musimy, że dział „widoków" przedstawia się obficiej i różnorodniej, niż „typów". Po za krajobrazami wsi, pól, lasów, jezior i gór zgromadzono pokaźną ilość widoków miast, szczególniej ruin i starych budowli, bądź cennych, jako pamiątki historyczne, bądź interesujących swą wartością architektoniczną i archeologiczną.

Na pierwszy plan wysuwają się w tym dziale prace: Marjana Trzebińskiego, Tadeusza Cieślewskiego i Bronisława Kopczyńskiego. Trzebiński od szeregu lat jest znanym malarzem miast; łącząc bardzo umiejętnie różne środki malarskie w harmonijną całość, nacechowaną wielką sumiennością i rysunkiem bez zarzutu, dał widoki Kamieńca Podolskiego, zamku w Czorsztynie, Odrzykonia i niezmiernie charakterystycznych starych domów żydowskich w posiadającym tyle cennych budowli starożytnych Opatowie. Cieślewski w szeregu akwa-



Siostra Różańcowa. Sal. artyst. „Sztuka". Mieczysław Reyzner.



Dziewczę polskie. Sal. artyst. „Sztuka". Wacław Radwan.

rel barwnych, a nie jaskrawych w kolorze, przedstawił zabytki innych dzielnic dawnej Rzeczypospolitej: Malborga, Gdańska (Obserwatorjum), Wawelu i starożytnego kościoła Panny Marji na Nowem Mieście w Warszawie. Autolitografje Bronisława Kopczyńskiego, twórcy efektownego afisza obecnej wystawy w „Sztuce", odtwarzają artystycznie najstarsze pamiątki architektury i zdobnictwa Warszawy — Stare Miasto: w tej obfitej kolekcji mamy stylowe obramowania i cenne kraty nadbramne domu przy ulicy Świętojańskiej i kamienicy fukierowskiej od strony Piwnej, Farę, kościół Panny Marji, piękne wejście do klasztoru PP. Sakramentek, legendową parę bliźniąt (War i Sawa) na kamienicy zw. Książąt Mazowieckich, na rogu Starego Miasta i Dunaju, najstarszej w stolicy, i cały szereg innych pamiątek z precyzją wybornej techniki wykonanych. Po za tem mamy dwa olejne widoki: nader już rzadki, jeśli nie jedyny z tej epoki zabytek na ziemiach Kongresówki — „Dworek z XIII wieku" (w Sandomierskiem) i ciekawą „Stara karczmę". Sześć subtelnie malowanych widoków Krakowa Marjana Owidzkiego i Tondosa Sukiennice z krakowską Wieżą Ratuszową reprezentują dawną naszą stolicę.

Dworków wiejskich późniejszych i chat znajdziemy na wystawie sporo; na szczególną uwagę zasługują: pełna poezji wieś o zmroku, zasypana śniegiem Kazimierza Stabrowskiego, pod nastrojowym tytułem „Czy znasz ten smutny kraj?" — rzecz pierwszorzędnej wartości artystycznej; dalej doskonały pastel Zofji Stankiewiczówny „Chaty" i Czepity dworek o zachodzie słońca zimą.

Stabrowski wystawił jeszcze dwie piękne kompozycje, pejzaże zimowe „Szrony", o nastroju baśniowym. Śród krajobrazów zimowych króluje „Krzyż zawiany" mistrza Chełmońskiego i motyw tatrzański Wyczółkowskiego. Z młodszej generacji zwracają uwagę: Wanda Chełmońska dwoma widokami Morskiego Oka i „Limbą" nad jeziorem, Graczyński (wrony na śniegu, dwa motywy) i Knake (Zakopane). Znany pejzażysta Józef Rapacki wystawił krajobraz zimowy dużych rozmiarów, posiadający cechy wytrawnego pędzla.

Różne dzielnice Polski znalazły tłumaczów uroków przyrody w pejzażu lasów i wód: Kowalewski nadesłał wysokiej wartości płótno „Jezioro Wigierskie", o świetnej perspektywie, malowane z właściwą temu artyście powagą i odczuciem charakteru motywu; Lindeman bardzo dobry pejzaż karpacki; Włodzimierz Nałęcz wystawił „Jezioro Święte w ziemi Dobrzyńskiej" i „Płock wieczorem," Austen barwny „Most pod Wyszkowem", Kietlicz-Rayski „Wisłę",



Hanka. Sal. artyst. „Sztuka". Stanisław Bagieński.

Antoni Gramatyka „Staw“ w jutrznianem oświetleniu, Konrad Czarnocki „Jezioro litewskie“. Krajobrazy leśne bardzo subtelnie malowane dał Kazimierz Przyszychowski; Czepita oryginalne, groteskowe w kształtach, stare suche wierzby nad drogą, nazwane dowcipnie i trafnie: „Wiedźmy sandomierskie“; Kietlicz-Rayski w ośmiu akwarelach zebrał motywy krajobrazów z ziemi Lubelskiej, Radomskiej, Kieleckiej, Piotrkowskiej, Witebskiej i z Białowieży; Korycki ciekawie traktuje las w dwuch studjach, St. Kaczor-Batowski w obrazie „Pejzaż polski“ daje jednocześnie postaci ludzkie, wbrew tendencjom pejzażystów szkoły krakowskiej: po drodze obok chaty ciągną dwie bryki w podróży. Dużo sentymentu wykazał Józef Ryszkiewicz w „Smutnej glebie“, wyobrażającej zgarbionego nad pługiem chłopa. Wymienić w tym dziale należy jeszcze płótna: Puacza („Chata w Świdrze“), Ant. Piotrowskiego („Droga w lesie“), A. Bartoszewskiego, Lechowskiego, Józefa Radwana, Z. Bagieńskiej, E. Arciszewskiego, W. Stępskiego, J. Jarosza, W. Ruszkowskiego („Dobrzec“ w ziemi Kaliskiej) i efektowne brzozy St. Pstrokońskiego.

W dziale typów swojskich przeważają kobiece. Mamy na wystawie cały szereg głów i postaci włościanek z różnych stron Polski, w barwnych strojach ludowych odcinających się żywemi plamami na tle rodzimego krajobrazu. Trzy doskonałe typy chłopek z nad Pilicy nadesłał Antoni Piotrowski; jedną z ozdób wystawy są dwie dziewczyny wiejskie Józefczyka, pociągające urokiem idealnie polskich typów, owianych głębokim sentymentem doskonale wyczuwającego duszę swego ludu artysty; obok tych „Smutnych“ widzimy weselsze dziewoje W. Wodzinowskiego, leżące w lesie i tegoż malarza jeszcze jedną „Dziewczynę wiejską“. Smutna jest „Hanka“ St. Bagieńskiego, zadumana „Litwa“ Czarnockiego, roześmiana i dziarska „Sołtysowa“ M. Reyznera. Zwraca uwagę ładny w kolorycie i układzie pastel Józefa Jankowskiego, przedstawiający młodą dorodną wieśniaczkę z koszem ponsowych pelargonji, „Mazurka“ Gierson-Bobińskiej, charakterystyczny typ starej chłopki z Oszmiany St. Jarockiego, studjum staruszki Kaz. Pochwalskiego, „Marysia“ Maurycego Sztencla, „Główka“ Konopackiej, wykwintnie malowana dziewczynka z psem Wacława Radwana i tegoż artysty typ młodej dziewczyny. Reyzner dał jeszcze świetny typ dewotki („Siostra Różańcowa“) oraz śliczną główkę wiejskiego podlotka o delikatnych rysach, bardzo trafnie ochrzczony, jako „Kwiat polny“, Lindeman dwie doskonałe „Łę-



W lesie. Sal. artyst. „Sztuka“. Wincenty Wodzinowski.



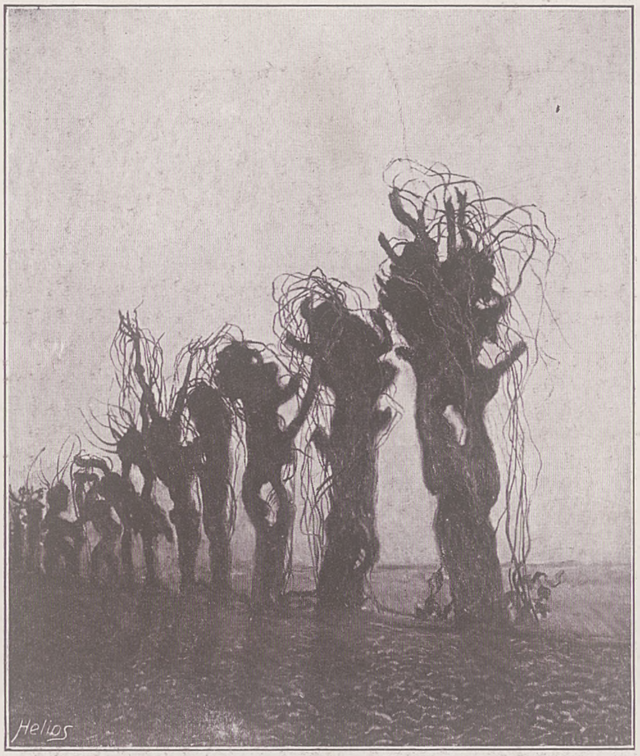
Kruki na śniegu. Sal. artyst. „Sztuka". J. Graczyński.

czycanki", Puacz tęgą mazowiecką dziewoję z okolic Świdra, Iza i Wanda Nostitz-Jackowskie dobre studja młodych dziewcząt.

Jest na wystawie kilka kapitalnych typów męskich: „Góral" Augustynowicza, świetny w charakterze „Kurp'" M. Czernickiego, głowa starca, utwór dawniejszej szkoły, Sztencla i zamaszysty chłop Radwana. Na szczególną uwagę zasługuje dekoracyjnie i ze smakiem traktowany „Chłop z koniem" Zofji Plewińskiej. Utalentowany pejzażysta, Kietlicz-Rayski wystawił dwa ciekawe typy: chłopa z Chełmszczyzny w stroju ludowym, w jakim występują u nas członkowie kapeli włościańskiej Namysłowskiego, i chłopa z Trampola. Nie widzimy na wystawie obecnej — a szkoda — Gustawa Pillati'ego, celującego w odtwarzaniu ludu łowickiego (księżaków); dobre studja księżaków wystawił St. Pillati, bardziej znany jako rzeźbiarz. Wytrawny batalista, St. Bagieński dał jedynego na wystawie „Żołnierza", piechura. Poza Augustynowiczem lud tatrzański reprezentują płótna: Rudzińskiego („Górale w Zakopanem") i M. Pufkiego, b. dobry „Góral". Sceny rodzajowe z życia ludu dość skromne zajmują miejsce: „Oberek" Ryszkiewicza i Lindemana „Z odpustu" — oto wszystko. Nieobecność Włodzimierza Tetmajera, Sichulskiego, Jarockiego — że wymienię kilku z najcelniejszych — odbiła się niekorzystnie na tym dziale. Zdobył natomiat zarząd wystawy dwa inne świetne nazwiska: mamy Jacka Malczewskiego symboliczną kompozycję „Robotnik i Sztuka" i Vlastimila Hoffmana „Chłopczyk"; ta ostatnia praca nie daje jednak należytego pojęcia o twórcy Madonn polskich.

Kończąc przegląd dzieł malarzy żyjących, wymienić należy „Wiosnę" Zdzisława Jasińskiego, traktowaną efektownie, jako *panneau decoratif* i duże płótno Lasockiego, przedstawiające stado krów, schodzące do wody o zachodzie, malowane niejednolicie: krowy są o wiele lepsze, niż woda.

Należy się uznanie „Sztuce" za urządzenie jednocześnie działu retrospektywnego: spotykamy tu szereg imion, chlubnie zapisanych na kartach malarstwa polskiego; są śród nich największe — i znowu nasuwa się pytanie: a gdzie Wyspiański, czy jednobarwny pejzaż Stanisławskiego daje pojęcie o twórczości mistrza?.. Lecz mówmy o tem, co jest. Wystawiono więc nie najświetniejszy karton Matejki do witrażu kościoła Marjackiego, przedstawiający św. Longina, patrona dzwonkarzy, jednobarwny pejzaż Stanisławskiego, Andriollego rysunek



Wiedźmy sandomierskie. Sal. artyst. „Sztuka". Michał W. Czepita.

„Kaźmierz nad Wisłą", niezapomnianego Wojtkiewicza dwie „Gwiazdki": dzieci wiejskie, idące z „gwiazdką" po śniegu, krajobrazy Klos-Kazanowskiej, Kostrzewskiego, Wastkowskiego, Podkowińskiego „W ogrodzie" i miniaturowo traktowany „Ojców" Szermętowskiego. Najobficiej reprezentowany jest Gerson: prócz szeregu studjów pejzażowych i typów góralskich (wyróżnia się „Tańczący Góral", winietowo rysowany), mamy cykl głów charakterystycznych (rysunki): „Śpi dusza", „Czarna dusza", „Duszka" (głowa kobieca) i inne; są to mało znane, a bardzo ciekawe prace. Dwie sceny rodzajowe Moniuszki: Stanisław August w otoczeniu bywalców „czwartkowych" i „Koncert" noszą znamiona tego niepowszedniego talentu, zatraconego w pospiesznej robocie, a posiadającego rzadkie poczucie ruchu, kompozycji i stylu. Czachórskiego „Główka dziewczyny" mówi o najsłabszej stronie malarza wykwintnych dam, jedwabiów i klejnotów: twarze w jego obrazach są sztywne i twarde w stosunku do akcesorjów, malowanych z precyzją i wytwornością pędzla; gdy tych akcesorjów brak — rzecz przedstawia się słabo. Znajdujemy tu cenny utwór Piwarskiego: „Ułana", żegnającego się z rodziną przed wyruszeniem na wojnę, i kilka z najlepszych prac Henryka Pillatiego: wyborną parę „Dziad" i „Baba" i „Wróżkę". Nie zapomniano i o karykaturach, stanowiących po za artystyczną ich wartością dokument historyczno-obyczajowy epoki: zwracają przedewszystkiem uwagę cztery rysunki (grupy) Maksa Gierymskiego, zatytułowane „Szkice humorystyczno-filozoficzne": Dzisiejsi Artyści i Pandemonia Sztuki, Kostrzewskiego karykatury wybitnych osobistości świata artystyczno-dziennikarskiego Warszawy z siódmego dziesiątka lat ubiegłego stulecia do wiersza Anczyca, ofiarowanego Tomaszowi Le Brun, redaktorowi Gazety Muzycznej i Teatralnej w 1865 r., wreszcie karykatura Apolinarego Kątskiego, znakomitego muzyka i założyciela Warsz. Tow. Muzycznego: ze współczesnego rysunku Paprockiego wykonał rycinę Br. Kopczyński.

Na wystawie obecnej „Sztuki" jest i kilka rzeźb: doskonały biust górala tatrzańskiego, znanego w Zakopanem Józka Budza — dzieło Wojciecha Brzegi, bardzo udatne płaskorzeźby Czesława Makowskiego: Kazimierz Kaszewski i Chłop z Lubelskiego, oraz prace St. Pillatiego i Poskoczyma.

Sale zdobią piękne kilimy, artystycznie wykonane przez panie: Drzewiecką, Austenową i Śliwińską.

Quidam.

RÓWNE.

Wśród bagnistej, otoczonej lasami okolicy zapadłego Wołynia, położona jednak nader malowniczo, leży mieścina o ludności przeważnie żydowskiej, brudna i niczem nie nęcąca przybysza, ważna jednak jako punkt handlowy, koncentrująca bowiem cały handel zbożowy wołyńskich obszarów.

To — Równe.

A ponad szaremi domostwami miasteczka, dumnie wznosi się na wzgórzu i panuje nad całą okolicą wspaniały zamek, od dawien siedziba magnacka, zbudowany w końcu XV wieku przez księżnę Marję Nieświcką, której córka Anna Tatjana przez małżeństwo z ks. Konstantym Ostrogskim, wniosła Równe w r. 1518 jako wiano, do rodziny Ostrogskich.

102 lata panami Równego byli książęta Ostrogscy, aż do chwili gdy córka ks. Al. Ostrogskiego wyszła za mąż za Zamoyskiego, który wraz z małżonką w r. 1620 obejmuje zamek i rozległe włości.

Jednakże dziedzictwo nie utrzymuje się dłużej w jednej i tej samej rodzinie i wkrótce przechodzi do Koniecpolskich, gdy córka kanclerza Jana Zamoyskiego, wychodzi za mąż za członka tego rodu i w posagu wnosi mu Równe.

Po zejściu bezpotomnem Jana Koniecpolskiego w 1720 r. spadek po nim przeszedł na braci Walewskich, synów Marji z Koniecpolskich. Od nich nabył w r. 1723 całą ogromną fortunę Koniecpolskich, wraz ze spalonym w 1694 r. zamkiem ró-



Zamek w Równem. (Fotogr. Sarjusz-Wolski.)

wieńskim, ks. Jerzy Aleksander Lubomirski. Nowy dziedzic rozpoczyna odbudowę i przebudowę zamku a syn jego, ks. Stanisław, kończy w r. 1738 pracę rozpoczętą przez ojca.

Po śmierci ks. Stanisława w 1793 r. Równe w prostym spadku przechodzi na syna, ks. Józefa, ożenionego z hetmanówną Sosnowską.

Po nim dziedziczy Równe ks. Fryderyk, który w r. 1843 oddaje zamek w używalność ministerjum oświaty, przeznaczając go na zakłady naukowe. Ani ministerjum ani władza szkolna nie dbały jednak o utrzymanie zamku w stanie choćby trochę świadczącym o dbałości o tę piękną budowlę, to też gdy w 17 lat później, w r. 1860 odebrał go z rąk ministerjum syn ks. Fryderyka — ks. Kazimierz, ojciec obecnego właściciela, zamek był zrujnowany, tak jak go obecnie widzimy na załączonej ilustracji, wykonanej na miejscu przed paroma tygodniami przez naszego fotografa.

Równe, pod względem ruchu towarzyskiego, spokojne przez rok cały, ożywia się tylko na czas wyścigów, gdy nie tylko z okolicy lecz i z dalszych stron zjazd gości i sportsmenów tchnie nowe jakieś życie i na krótko inny nada charakter tej cichej miejscowości. Urocze sport-lady, dzielni jeźdźcy, właściciele stajen, ziemianie z różnych okolic kraju, wspaniałe cugi, wszystko to w kilka dni przemija jak bajka, jak sen jakiś i znów niczem niezamącony spokój rozpoczyna swe królowanie nad wołyńskiem miasteczkiem.

Już nie mówiąc o majestatycznym zamku, który domaga się odnowienia, ale żebyż dla hygjeny okolicy można było osuszyć te bagna okalające Równe, ziejące zgnilizną i zakażające powietrze. Z nadejściem wieczoru wszystko już tonie w oparach bagnisk, oparach — zabójczo przenikających organizmy ludzkie. A przecież osuszenie nietylko dla zdrowia miałoby nieobliczalne skutki, błogosławione w następstwa, lecz również i dla właścicieli gruntów osuszonych wielkie przyniosłoby korzyści, a koszta wyłożone zwróciłyby się z nawiązką po pewnym szeregu lat.

Czas już o tem pomyśleć, czas wielki.

NA CZASIE

KLEJNOT — WYTWÓR OSTRYGI.

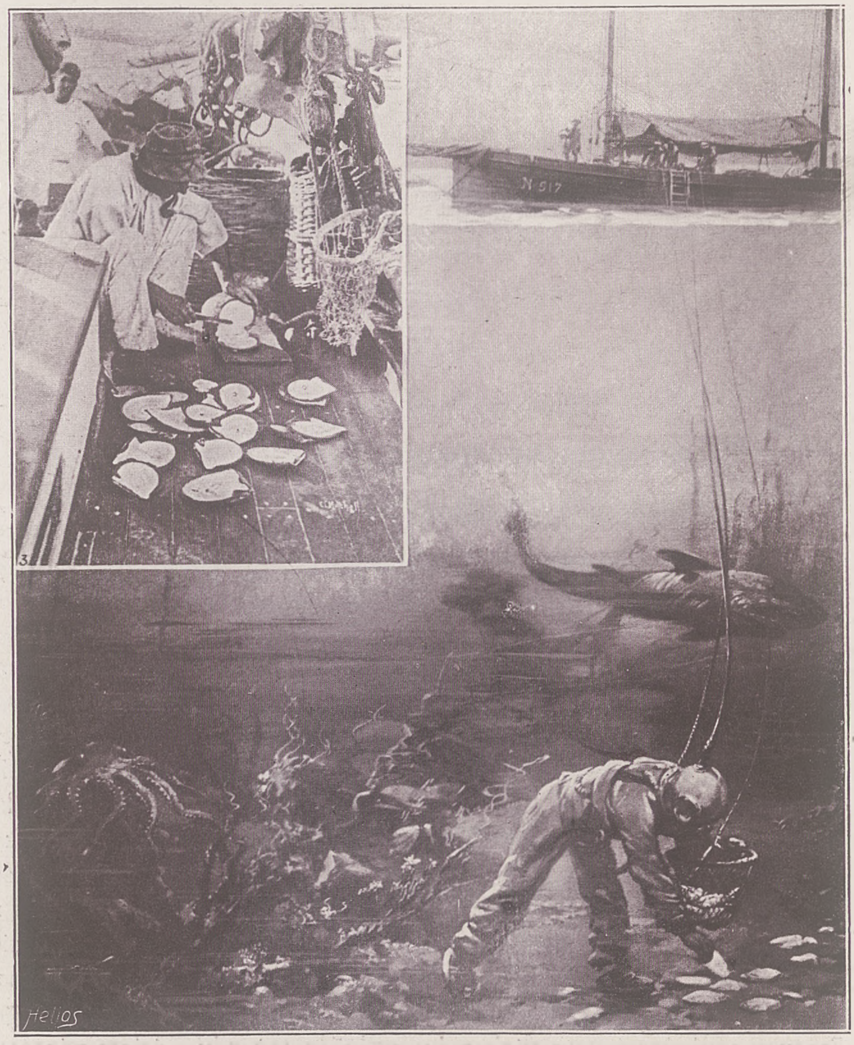
Połów pereł jest zarazem i poważnym przemysłem i przedsięwzięciem, o którego powodzeniu decyduje traf. Perła, ozdoba korony Neptuna, jest jedynym klejnotem, jaki wytwarza królestwo mórz; klejnot to, jak wiadomo, wielkiej ceny, a szukanie go połączone z niebezpieczeństwem. Mówiąc o połowie pereł, należy przedewszystkiem rozwiać złudzenie, jakoby samo poszukiwanie *pereł* stanowiło przemysł „perłowy“. Wyłowienie klejnotu z dna morskiego jest jedynie „szansą“ tego przemysłu. Muszla, macica perłowa — oto zdobycz, która gra rolę podstawową w tem przedsiębiorstwie i sprawia, że można w niem korzystnie umieścić kapitał: zaledwie bowiem pięć procent muszli, znalezionych na terenie perłowym, zawiera ów cenny owoc macicy, i śród tej ilości nawet niewielka jest liczba pereł, nadających się do handlu. Gdybyśmy dla zaspokojenia ciekawości zniszczyli perłę — znaleźlibyśmy, za pomocą mikroskopu, jako jądro klejnotu, martwy, drobny organizm, który ongi drażnił ostrygę perłową; mięczak, chcąc zatamować to drażnienie, otacza obce ciało wydzieliną perłową, coraz grubszą tworząc warstwę dokoła intruza; bywa nim ziarnko piasku, źdźbło trawy morskiej lub inne obce ciało.

Muszle perłowe znajdują się w morzach stref podzwrotnikowych i dotychczas poławia je się w pobliżu brzegów, co znacznie ułatwia pracę. Gdy w przyszłości będzie można spuszczać nurków na większą głębię, niż dotychczas, rozszerzą się zapewne i tereny połowu. Obecnie przemysł ten ogniskuje się najsilniej na niegłębokich wodach północno-zachodnich brzegów Australji.

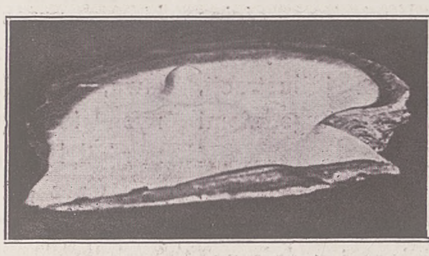
W zaraniu tego przemysłu poszukiwań cennych muszli dokonywali nadzy krajowcy — obecnie nurkowanie jest wiedzą, ze skomplikowanym mechanizmem, ciągle doskonalonym. Strój podwodny z całym swym aparatem używany jest stale. Spuszczanie nurków odbywa się z pokładu specjalnych niewielkich statków, od dziesięciu do czternastu tonn pojemności najwyżej. W Australji Zachodniej, gdzie w ostatnim roku eksport pereł i masy perłowej przedstawiał wartość 600,000 funtów szterlingów (około 6 miljonów rubli), kilkaset statków zajętych było połowem i przemysł ten utrzymywał wyłącznie miasteczko o 4,000 mieszkańców oraz dawał pracę 3,000 innych robotników z różnych stron Azji.

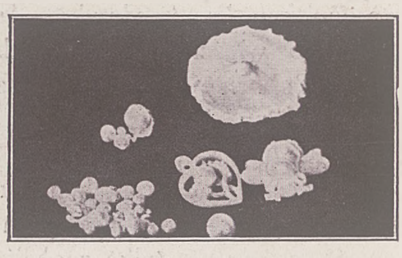
Każdy statek posiada załogę, złożoną z 3 — 5 ludzi zaledwie: Chińczyków, Malajczyków, wyspiarzy z Manilli, Jawańccyków i Japończyków. Nurek jest oczywiście najważniejszą osobą na statku. Zazwyczaj jest nim Japończyk, gdyż słyną oni jako najlepsi nurkowie. Jedyni biali, zaangażowani czynnie w przemyśle tym — to właściciele statków i otwieracze muszli.

Flotylla barek wyrusza na upatrzone wody w kwietniu i pozostaje tam do listopada. Przy świetle dziennem nurek w kostjumie podwodnym spuszcza się na dno oceanu. Ponieważ silny zazwyczaj prąd unosi go, statek dąży za nurkiem; nieraz się zdarza, że prąd ma szybkość siedmiu mil morskich na godzinę; w tym wypadku nurek, nie mogąc się ani zatrzymać, ani zawrócić, chwyta z dna muszle w biegu, rzuca je do worka i daje sygnał do wydobycia go na powierzchnię. Wymaga to oczywiście dużej wprawy.



Poławiacz pereł przy pracy. | W górze, z lewej strony, otwieranie muszli perłowych na pokładzie barki.





Wytwór podrażnionej ostrygi (perła w muszli). Obok—perły i ozdoby z macicy perłowej.

Największym wrogiem nurków jest paraliż, jakiemu uledz mogą na pokładzie, po nieoględnem wyciągnięciu z wody. To też, wydobywając poławiacza z niewielkiej stosunkowo głębiny (maximum 25 sążni), należy na operację tę poświęcić około pół godziny: doświadczony bowiem nurek zatrzymuje się co pewien czas i przyspiesza krążenie krwi, wykonywując rodzaj gimnastyki szwedzkiej rękoma i nogami. W ten sposób pomaga wydzieleniu się nadmiaru azotu z tkanek organizmu; właśnie bowiem ów nadmiar azotu, dostając się do krwi pod ciśnieniem powietrza i wody, wywołuje paraliż u nurków.

Znalazłszy się na pokładzie, nurek, odpoczywa czas pewien i znowu znika w głębiach oceanu. I pracuje tak, jak dzień długi.





WIKTOR GOMULICKI. EDWARD SŁOŃSKI.

(Patrz str. 29 *Z Literatury*. W. Gomulicki „Bój olbrzymów"; Edw. Słoński „Bezimieńce" i „Powrót").

KRONIKA.

Ministerstwo dla Galicji.

Klęska, która nawiedziła Galicję, zmusza społeczeństwo do spełnienia swego obowiązku w postaci zorganizowania akcji ratunkowej, którąby choć w części zaradziła złemu. Tam gdzie akcja ratunkowa zależeć będzie od rządu, jedna z najważniejszych ról przypadnie do spełnienia w udziale Ministerstwu dla Galicji, którego głównem zadaniem jest kontrola działalności władz centralnych w stosunku do zarządzeń wydawanych dla tego kraju, aby uwzględniły one zgoła odmienne panujące tam stosunki. Nie od rzeczy też będzie przypomnieć, jaki jest zakres działalności tego ministerstwa.

W roku 1871 powołano Grocholskiego, jako reprezentanta kraju na ministra dla Galicji — w dwa lata później został zakres działania Ministerstwa określony. Minister dla Galicji, zastępując interesa całego kraju, spełnia wobec rozmaitych dążeń partyjnych rolę objektywnego pośrednika i stara się, o ile to możebne, łagodzić waśnie i różnice w łonie reprezentacji krajowej. Minister jest pośrednikiem między władzami centralnemi i autonomją kraju, starając się konsekwentnie wpajać u miarodajnych czynników przekonanie, że popieranie interesów kulturalnych i ekonomicznych Galicji wychodzi na pożytek całego państwa.

Od kilku lat działalność Ministerstwa dla Galicji ogromnie zwiększyła się i ciągle szybko wzrasta, a uwidacznia się wzrostem uprzemysłowienia kraju — utworzono cały szereg departamentów, obejmujących ważne sprawy krajowe, jak budowa kanałów, regulacja rzek, potężny przemysł naftowy, przemysł domowy i fabryczny, górnictwo, rolnictwo, leśnictwo, meljoracja, sprawy sanitarne, wojskowe, autonomiczne, kolejowe, sądowe, dostawy dla państwa i ogólno kulturalne, wreszcie emigracja, a od niedawna także nowa gałąź administracji państwowej, reprezentowana w ministerstwach kolei i robót publicznych, jako departament „ruchu obcych" (Fremdenverkehr), oficjalnie w krajach koronnych reprezentowana przez krajowe Związki turystyczne ruchu obcych i swoich. Niesłychanie ważną tę akcję podniesienia ruchu obcych w krajach koronnych monarchji rząd subwencjonuje rocznie pół miljonem koron, na cele propagandy, lecz gdy na zachodzie i południu monarchji dobrodziejstwa tej akcji podniosły ekonomiczny rozwój tych krajów i dobrobyt ludów, to z dobrodziejstw tych nasza Galicja mało korzystała, a wina to może czy nie samego społeczeństwa i władz autonomicznych, które mniej od innych krajów okazują zainteresowania akcji podniesienia ruchu obcych, w której handel i przemysł, kontakt handlowo-polityczny przewidują. Słusznie też radca ministerjalny Dr. J. Twardowski w jednej ze swych prac użył enuncjacji: „nieszczęściem Galicji jest, że kraj ten za mało się zwiedza — kraj, który na razie jest tylko zbiornikiem skarbów".

I ogrom tych prac powierzono *pięciu urzędnikom*, przydzielonym z różnych ministerstw do prezydjalnego biura ministra dla Galicji, i to jest całe Ministerstwo! to też praca od wczesnego rana do późnej nocy przeciąga się w biurach, a cóż dopiero podczas sesji parlamentarnych, gdy stu sześciu posłów z Galicji przyniesie nowe stosy spraw krajowych! To też prace w Ministerstwie dla Galicji niejednokrotnie są ciężkie, odpowiedzialne i szczególnie w obecnym roku klęski ważne dla kraju i państwa.

J. A. Koperski.



Minister dla Galicji, J. E. Długosz (×), z członkami Biura prezydjalnego.

Nowy szpital.

Wspaniały dar otrzymało miasto od szlachetnej ofiarodawczyni, p. Zofji Szlenkerówny, w postaci obszernego szpitala imienia Karola i Marji Szlenkierów, wzniesionego na placu o obszarze 35,000 łokci kwadratowych, złożonego z 9 pa-



Fundatorka szpitala dla dzieci, p. Zofja Szlenkerówna, z bratem, p. Karolem Szlenkerem, znanym filantropem. (Fot. Marjan Fuks).



Ogólny widok szpitala im. Karola i Marji Szlenkerów. (Fot. Marjan Fuks).

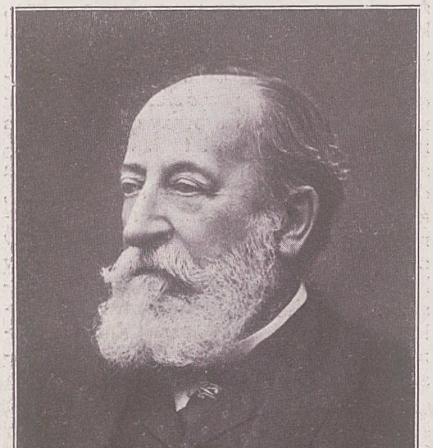
wilonów, urządzonych podług ostatnich wymagań techniki i hygjeny

Budowę rozpoczęto 3 września 1911 r. a 19 października r. b. dokonano już poświęcenia wykończonego szpitala. Mamy tam wyjątkowo obszerne sale dla chorych, ambulatorjum, oddział chirurgiczny, oddziały dla wewnętrznych chorób, laboratorjum, pawilon obserwacyjny, ortopedyczny, specjalny pawilon szkarlatynowy, kamerę dezynfekcyjną, kaplicę i pawilon zapasowy, gmachy gospodarcze i dla służby, jednem słowem pomyślano o wszystkiem co może zapewnić wygodę, troskliwą opiekę i przewidującą pomoc dla chorych, jak również należną wygodę dla personelu szpitalnego, tak niezbędną przy pełnieniu uciążliwych i wielce odpowiedzialnych obowiązków.

Do komitetu szpitala, oddanego pod



Poświęcenie warsztatów i składów Tow. Handlu i Żeglugi. (Fot. Marjan Fuks).
W dniu 18 października r. b. ks. prałat Marceli Godlewski dokonał poświęcenia warszt. i skł. T. H. i Ż w obecności członków Rady i Zarządu, założycieli i zaproszonych gości. Między innymi byli obecni pp.: prezes Rady i Zarządu St. ks. Lubomirski, E. Krzyżanowski, dyrektor zarządzający, Maciej ks. Radziwiłł, Jan hr. Zamoyski, A. Gintowt, K. Strumiłło, W. Matyjewicz, A. Wolski, S. Rylski, inż. St. Łęgowski, St. Pietraszkiewicz, dr. Z. Trejdosiewicz i w. in.



Saint-Saëns.
(Koncert w Filharmonji).

zarząd miasta, weszli: pp. Zofja Szlenkerówna, jako dożywotnia kuratorka i przewodnicząca komitetu, Jadwiga Pawińska, Wydżdżyna, Karol Szlenker, i lekarz naczelny szpitala dr. Józef Brudziński; jako zastępcy pp. Zofja Rządzina, architekt p. C. Domaniewski i dr. Wacław Łapiński.

Prawdziwa wdzięczność należy się fundatorce szpitala za instytucję tak doniosłego znaczenia, którą obdarzyła nasze społeczeństwo.

Koncert Saint-Saënsa.

Koncert znakomitego francuskiego kompozytora Saint-Saënsa sprowadził tłumy publiczności do sali Filharmonji. Czy sława kompozytora, czy też ciekawość ujrzenia sędziwego mistrza, który już 67 lat występuje z koncertami, sprowadziły tysiączną publiczność, doprawdy trudno orzec, najpewniej — i jedno i drugie.

Znakomity twórca „Samsona i Dalili" i szeregu genjalnych kompozycji, młodszy towarzysz Chopina i dawno już zgasłych wielkich kompozytorów z pierwszej połowy ubiegłego stulecia, których pamięć nieśmiertelna w wiekopomnych utworach na zawsze przekazaną nam została, odegrał mistrz szereg kompozycji, a więc fantazję fortepianową „Afrykanka", uwerturę „Barbarzyńcy", „La Foi" oraz symfonję A-mol pod własną dyrekcją. Trudno sądzić 80-letniego starca, choćby nawet tak krzepko wyglądającego jak Saint-Saëns, miarą

wymagań, stawianych dziś młodszym kompozytorom, brak już tej techniki, brak tej spiżowej siły tonu, niemniej jednak muzyka jego robi wrażenie, może spotęgowane jeszcze aureolą sławy mistrza i powagą wieku, to też wybaczono wielkiemu artyście mniej udatne wykonanie utworów Chopina, darząc hucznymi oklaskami i przyjmując owacyjnie.

Katastrofa kolejowa na stacji Warszawa-Kowelska.

O godzinie 7 rano 29 października stacja Warszawa-Kowelska drogi nadwiślańskiej była widownią katastrofy, która rozmiarami swymi przewyższa wypadki notowane w ostatnich latach na drogach węzła warszawskiego.

A oto szczegóły: podczas gęstej mgły posterunek „Wisła" przy moście kolejowym, na prawym brzegu rzeki, wyprawił pociąg № 30 idący z Mławy i składający się przeważnie z wagonów IV klasy, przez most w stronę Warszawy Kowelskiej; wskutek zajęcia stacji pomieniony pociąg zatrzymany został zaraz poza mostem, a przed stacją Warsz.-Kow., tak zwanym przedstacyjnym sygnałem.

W tym samym czasie do posterunku „Wisła" od strony Kowla zbliżał się pociąg osobowy № 23 w składzie 9 wagonów pulmanowskich i winien był się zatrzymać przed sygnałem posterunku. Sygnał musiał być postawiony na *stój*, gdyż jest on w zależności elektrycznej od sygnału przed Warszawą Kowelską, przy którym stał zatrzymany pociąg № 30.

Należy przypuszczać, że wskutek silnej i gęstej mgły maszynista pociągu № 23 nie widział sygnału *stój* na posterunku „Wisła" i nie mógł się zorjentować, gdzie się mianowicie znajduje; przejechał więc ów posterunek i most i wpadł z szybkością około 20 wiorst na godzinę z tyłu na pociąg № 30.

Skutki katastrofy były fatalne: ostatni wagon pociągu № 30, naładowany rybami, jak również dwa następne wagony IV klasy zostały zupełnie zdruzgotane, trzeci wagon osobowy, mocno uszkodzony, został uniesiony do góry.

Z pod gruzów połamanych i pogiętych części żelaznych rozbitych wagonów, przybyli robotnicy i rzemieślnicy kolejowi z depôt wydobyli z trudnością 5 trupów przeważnie robotników kolejowych. 6 karetek Pogotowia ratunkowego nadjechało z całym personelem lekarzy i sanitarjuszów i wtedy dopiero rozpoczął się doraźny ratunek i opatrunek 50 osób rannych, których następnie Pogotowie rozwiozło swemi karetkami do kilku szpitali miejskich gdzie jeszcze 2 osoby z pośród rannych zmarły.

Przerażająca ilość katastrof kolejowych w ostatnich czasach, powinna chyba nareszcie zwrócić uwagę właściwych władz, by raz przecież położyć kres temu niewybaczalnemu wprost lekceważeniu życia ludzkiego.

Objaśn. do ilustr. 1) Ogólny widok katastrofy na stacji Warszawa-Kowelska. 2) Między lokomotywą a wykolejonym wagonem — trzy wagony strzaskane. 3) Wagony i lokomotywa tworzą bezładną kupę drzewa i żelastwa. Zdjęcie wykonane na krótko przed wydobyciem trupów i ciężko rannych z pod gruzów.

(Fotografje z katastrofy wykonał Marjan Fuks).









Oficerowie holenderskiego okrętu „Volturno", który spłonął w drodze do New-Yorku.

Handel owocami.

Komisja handlowa przy Tow. Ogr. Warsz. pragnie, po utrwaleniu się roli i znaczenia jarmarków na owoce, zapoczątkować obecnie sprzedaż tychże przez wykazy imienne.

Odprzedawcom owoców, oraz ich większym konsumentom będą na żądanie dostarczane wykazy producentów, zawierające nazwę odmiany, określenie „wyboru", ilość w pudach, rodzaj opakowania, odległość od st. kolei, czy przystani żeglugi etc.

Akcja pośrednicza Komisji Handlowej przy Tow. Ogr. Warsz. (Bagatela 3) będzie zupełnie bezpłatna. Strony interesowane proszone są o nadsyłanie swych szczegółowych, jak wyżej zaznaczone—zaofiarowań, lub podobnie sformułowanych zapotrzebowań — jedynie z 4-ma markami siedmiokopiejkowemi na pokrycie kosztów korespondencji.

Pożądany jest udział jaknajwiększej liczby producentów ze wszystkich stron kraju, gdyż Komisja Handlowa będzie wtedy miała możność komunikować ich z możliwie najbliższymi odbiorcami, co się korzystnie odbije na zredukowaniu do minimum kosztów dostawy.

Opakowanie w bibułę, wiórki i skrzynki owoców, zwłaszcza wyboru pierwszego (dużych, bez uszkodzeń przez owady i grzybki pasożytnicze oraz drugiego (mniejszych, zresztą jak wyżej) było na obecnym jarmarku prawie bez wyjątku na wysokości zadania. Owoce pośledniejsze, wybór trzeci (duże, z drobnemi uszkodzeniami) i klasa czwarta (małe, niewiele uszkodzone) nadchodzą w skrzyniach i beczkach, przekładane wiórkami, lub w ostateczności słomą (byle nie stęchłą).

Komisja Handlowa, pragnąc utrwalić zaufanie do tej formy handlu, podkreśla, że odprzedawców, którzyby dali na dnie opakowań owoc gorszy od warstwy górnej — będzie na przyszłość wyłączała z pośrednictwa bezpłatnego.

Bardzo wielu producentów z powodu chłodnego i mokrego lata niemal w przeddzień jarmarku zdejmowało owoce z drzew i nie zdążyło na termin dostarczyć ich do Warszawy. Tymczasem liczne jeszcze zapotrzebowania, (rosnące, jak to z przyjemnością stwierdzamy, z roku na rok) uprawniają do mniemania, że szanse zbytu mają nawet takie okolice kraju, które dotąd na główny rynek nie dostawiały, gdyż stawał temu na przeszkodzie znaczniejszy koszt przewozu.

Znamienna uchwała.

Niedawno odbyła się w Rzgowie narada miejska, w której uczestniczyło około 60 mieszkańców.

Postanowiono zaprowadzić bezzwłocznie prawidłowe gospodarstwo w lesie dotychczas dewastowanym i w tym celu zaprosić technika leśnego dla ogólnego nadzoru i sporządzenia planu lasu z podziałem na 60 działek. Po wyrąbaniu w grudniu r. b. pierwszej działki, zalesić ją na wiosnę i w roku przyszłym wyrąbać działkę następną. Powstałe stąd fundusze będą składane do kasy miejskiej i będą obracane na niezbędne potrzeby miasta, jak oświetlenie, zabrukowanie ulic, budowanie niezbędnych gmachów miejskich, szkół i t. d.

Równocześnie, zgromadzeni uchwalili nieużytki miejskie, na przestrzeni około 20 morgów, znajdujących się przy lesie miejskim pod wsią Guzew, oddać w dzierżawę pod warunkiem, aby dzierżawca założył na tej przestrzeni plantację wierzby koszykarskiej i otworzył szkołę wyplatania koszyków. Po upływie 15 lat dzierżawy obowiązany będzie plantację, wraz ze wszystkiemi zabudowaniami, oddać na własność miasta.

Do przeprowadzenia wynikających z uchwały tej formalności prawnych, zawarcia kontraktu, zaangażowania leśnika i czuwania nad wykonaniem postanowień niniejszej uchwały wybrano komitet leśny złożony z 7 osób.

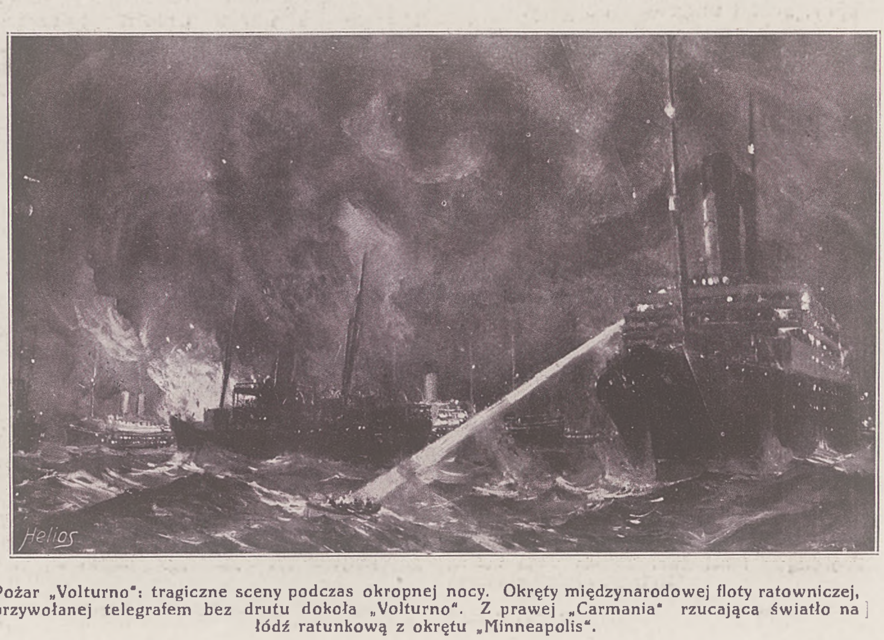
Zebrani dokonali następnie oględzin nowo-wybudowanego domu szkolnego dla czterokompletowej szkoły miejskiej. Jest to okazały dom piętrowy murowany. Na parterze mieszczą się dwie osobne sale szkolne o 3-ch oknach każda, oraz kancelarja. Na pierwszem piętrze takież same dwie sale i pokój na bibljotekę. Mieszkania dla nauczycieli czasowo będą wynajęte w domach prywatnych, a w przyszłości w tym celu będzie wybudowany przy szkole oddzielny dom.

Zaiste, jak na nasze stosunki znamienna i godna naśladownictwa uchwała.

Sztuczne gniazda.

Przypominamy pp. właścicielom lasów, sadów i miłośnikom przyrody, że zbliża się najodpowiedniejsza pora do zaopatrywania się w sztuczne gniazda dla ptaków owadożernych.

Broszurki o zakładaniu gniazd i cenniki bezpłatnie wysyła Sekcja rozpowszechniania sztuczn. gniazd dla ptaków owadożernych przy Polsk. Tow. opieki nad drzewostanem, adr.: Łódź-Chojny.



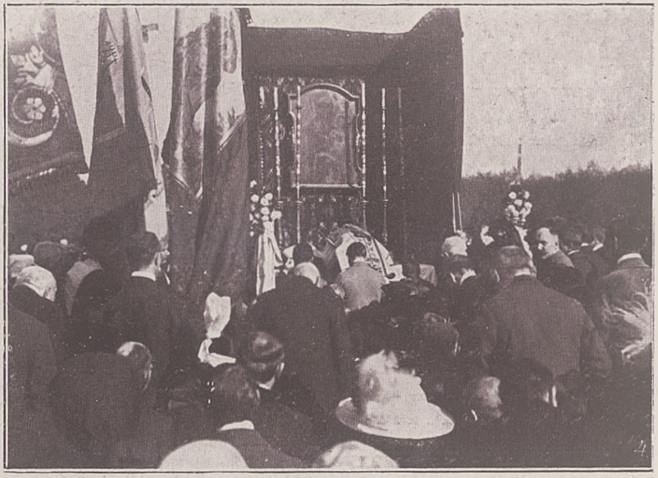
Pożar „Volturno": tragiczne sceny podczas okropnej nocy. Okręty międzynarodowej floty ratowniczej, przywołanej telegrafem bez drutu dokoła „Volturno". Z prawej „Carmania" rzucająca światło na łódź ratunkową z okrętu „Minneapolis".

UROCZYSTOŚCI KU CZCI KSIĘCIA JÓZEFA PONIATOWSKIEGO W KRAKOWIE.

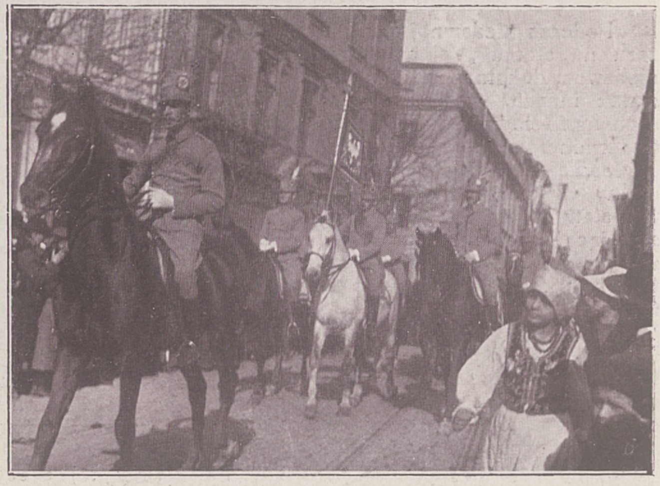


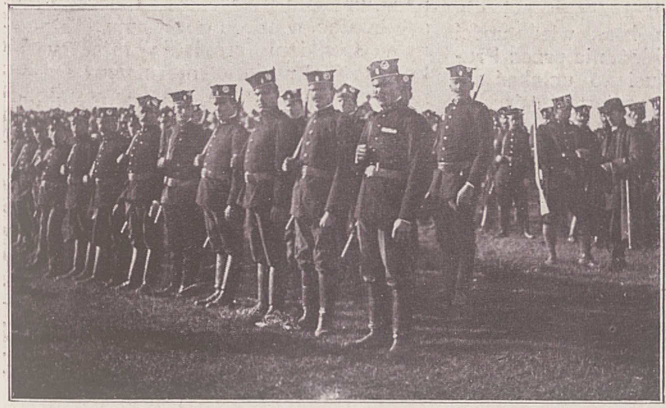














1) Konny Sokół. 2) Oddział cyklistów Sokoła. 3) Pochód. 4) Msza polowa na Błoniach. 5) Pochód górali. 6) Pochód konnych Sokołów. 7) Uzbrojona straż gmin podmiejskich. 8) Drużyny bartoszowe.



Katastrofa w kopalni węgla „Universal“ pod Cardiffem. Z prawej, na dole, grupa ochotników - górników oddziału ratowniczego.

VARIA.

Uśmierzanie wzburzonych fal morskich.

Podczas niedawnej katastrofy — pożaru na statku „Volturno“ znalazł się niebawem dokoła płonącego okrętu dziesiątek innych, wezwanych na pomoc sygnałem telegrafu bez drutu S. O. S. (w terminologji morskiej znaczy to: *Save our souls* — Ratujcie nasze dusze). Genjalny wynalazek Marconiego pozwolił tylu statkom pospieszyć na ratunek, lecz szalejąca burza nie pozwoliła im zbliżyć się do objętego ogniem parowca na tyle, by można było spuścić łodzie ratunkowe po rozbitków. Przez czas długi okręty te musiały być bezczynnymi świadkami okropnych scen na pokładzie „Volturna“ — póki kapitanowi statku angielskiego „Carmania“ nie udało się połączyć ze statkiem — cysterną „Narragansett“, wiozącym olbrzymi ładunek oleju. Znany jest ciekawy fakt, że cienka nawet warstwa oleju, oliwy, nafty rozlana na powierzchnię wody, uspakaja najsilniej wzburzone fale. Dzielny kapitan Barr, dowódca „Carmanji“, nie mogąc zbliżyć się ze swym olbrzymem (20.000 tonn) do małego „Volturna“ (3,000 tonn) sprowadził co rychlej na miejsce katastrofy „Narragansetta“. Po wylaniu wielu tonn oleju w morze—w niespełna godzinę fale uspokoiły się tak, iż można było ze wszystkich statków spuścić szalupy i zabrać nieszczęsnych rozbitków. Dzięki połączeniu genialnego wynalazku wiedzy współczesnej ze starym marynarskim sposobem, udało się ocalić ogromną większość pasażerów i załogi, skazanych na niechybną śmierć w morzu lub w ogniu.

Rediotelegrafja w oblężonej twierdzy.

O olbrzymich usługach, jakie oddać może telegraf bez drutu podczas wojny, najdobitniej przekonywa podane świeżo przez *Journal* paryski przypomnienie roli, jaką ten wynalazek odegrał podczas pamiętnego oblężenia Adryanopola przez Bułgarów i Serbów. Bohaterski dowódca turecki, Szukri-Basza utrzymywał ciągły kontakt z Konstantynopolem dzięki stacji Marconiego, urządzonej w twierdzy. Podczas 153 dni trwającego oblężenia nie było ani jednego dnia, żeby stolica Turcji nie otrzymała wieści z Adryanopola, za pośrednictwem stacji w Okmeidan, urządzonej nad Bosforem. Napróżno oblegający starali się przejmować fale przez stacje pośrednie, na drodze między oblężonem miastem a stolicą ustawione. Obliczono, że dwa te miasta wymieniły między sobą w tym czasie około pół miljona wyrazów.

Przy tej sposobności przypomina dziennik paryski, jak bolesny był dla mieszkańców Paryża brak wiadomości zzewnątrz podczas oblężenia przez Prusaków w r. 1870. Musiano uciekać się do balonów i gołębi pocztowych: środek wielce niepewny, skoro na 66 wypuszczonych balonów wiele wpadło w ręce wrogów, kilka się spaliło lub zginęło na morzu. Odtąd każde miasto oblężone ma zapewnioną komunikację z resztą świata, pod warunkiem, by aparat był dość silny i prawidłowemu jego działaniu nieprzyjaciel nie mógł przeszkodzić.

Polowanie na lwy na ulicach.

W Lipsku, podczas przewożenia ośmiu lwów i tygrysa do cyrku, wóz z klatką uderzył o wagon tramwajowy; z rozbitej klatki zwierzęta wydostały się na ulicę i rozbiegły, szerząc panikę dokoła. Tygrysa i jednego lwa udało się służbie menażerji pochwycić żywcem, na resztę niebezpiecznych bestji policja urządziła formalne polowanie, zakończone zabiciem wszystkich sześciu królów pustyni. Do jednego z nich, najpiękniejszego okazu, dano sto kilkadziesiąt strzałów z brauningów. Osobliwe to polowanie odbyło się szczęśliwie, gdyż mimo tylu strzałów nikt z przechodniów nie ucierpiał, jeden tylko policjant został lekko zraniony kulą. Właścicielka i pogromczyni zwierząt błagała, aby nie zabijano jej faworytów, na co oczywiście straż bezpieczeństwa publicznego była głucha. Dowiedziawszy się o rezultacie obławy, zachorowała z żalu i zmartwienia, poniosła bowiem stratę 80,000 marek w zabitych zwierzętach, nie mówiąc o przymusowem przerwaniu popisów w cyrku.

Ciekawość panieńska... zawiedziona.

Pewien księgarz - wydawca w Monachjum, dobry psycholog i jeszcze lepszy kupiec, wiedząc doskonale, jak pewnym środkiem zrobienia interesu na książce jest rozbudzenie ciekawości ponętnym sensacyjnym tytułem, zamieścił w szeregu dzienników ogłoszenie tej treści: „Co każda panna przed zamążpójściem wiedzieć powinna?“ Wyczerpujące dzieło. Tu następował bliższy adres i cena. Żądne zamążpójścia panienki niemieckie tak się zainteresowały powyższem ogłoszeniem, iż pomysłowy księgarz w krótkim czasie otrzymał... 25,000 zamówień na owe „dzieło“ w cenie 2 mk. 40 fg. za egzemplarz, co mu przyniosło pokaźną sumkę 60,000 mk. Okazało się post factum, że owe wyczerpujące dzieło nosi tytuł „Jak gotować?“ Zawiedzione, niewątpliwie, abonentki schowały rozczarowanie do kie-

szeni, bo cóż miały robić — lecz oto jeden z konkurentów sprytnego wydawcy wniósł skargę o „nieuczciwą konkurencję“ i prokuratorja wytoczyła mu proces. Ciekawa rzecz, w jaki sposób sąd dowiedzie księgarzowi nadużycia zaufania?

NOTATNIK.

Sprawy społeczne i polityka.

☐ Minister Makłakow opracowuje projekt cenzurowania dla prasy sprawozdań stenograficznych Dumy.

☐ W dniu 28 października otwarto posiedzenia Dumy państwowej.

☐ Książę egipski Ahmed Fuad stawia kandydaturę na tron albański, zyskując wielu zwolenników wśród tamtejszych szczepów.

☐ Protest następcy tronu niemieckiego przeciwko wstąpieniu szwagra swego ks. Ernesta Augusta Kumberlandzkiego na tron brunszwicki bez zrzeczenia się pretensji do tronu hanowerskiego zaostrzył stosunki między następcą a cesarzem Wilhelmem.

☐ Zatarg między St. Zjed. Ameryki a Meksykiem przybiera znów formę ostrzejszą; w razie dalszych powikłań możliwa jest zbrojna interwencja Stanów.

☐ Kwestja zmiany regentury w Bawarji i obwołanie obecnego regenta królem coraz bardziej zajmuje wszystkie sfery i stronnictwa, które pod wpływem rządu doszły już w zasadzie do porozumienia. Zmiana jest w każdym razie kwestją niedalekiej przyszłości.

☐ Zamęt albański pogarszała postawa Serbji, która na przesłaną notę Austrji co do wycofania wojsk z terytorjum albańskiego długo nie reagowała, w końcu dopiero, pod naciskiem, zaczęła wycofywać wojska z terytorjów zajętych.

☐ Porozumienie między delegatami tureckimi i greckimi zostało osiągnięte, wobec czego krytyczna sytuacja zmieniła się na lepsze.

☐ Prezydent Wilson podpisał bil taryfowy o zniesieniu cła na przywożone do Stanów Zjednoczonych dzieła sztuki.

☐ Wojsko bułgarskie zajęło Trację.

☐ Czarnogórcy spustoszyli miejscowości albańskie na południe od Djakowy.

☐ Między Anglją a St. Zjed. Ameryki wynikły nieporozumienia na tle sprawy meksykańskiej.

☐ Wizyta cesarza Wilhelma II w Wiedniu uważana jest za wzmocnienie węzłów Trójprzymierza i przyjacielskich stosunków z Anglją.

Muzyka i sztuka.

☐ Począwszy od 15 listopada, co drugi wtorek będą się odbywały w Filharmonji koncerty abonamentowe Henryka Opieńskiego. Zapowiedź koncertów wzbudziła niezwykłe zainteresowanie. W Filharmonji występował 24 października słynny pianista Maurycy Rosenthal, przyjmowany bardzo gorąco przez publiczność. Rozpoczęły się poranki muzyczne i koncerty popołudniowe.

☐ We Lwowie odbędzie się 8, 9 i 10 listopada zjazd muzyków i śpiewaków polskich.

☐ W Tow. Zach. Szt. Pięk. otwarto wspaniałą wystawę dzieł prof. Mehoffera.

Obchody i rocznice.

☐ 17 paździer. poświęcono w Lipsku, ohydny pod względem struktury, pomnik „bitwy narodów“.

☐ Rząd saski, pod wpływem Prus oficjalnie zakazał obchodu ku czci ks. Józefa Poniatowskiego. Pozwolono tylko na złożenie wieńców na pomniku bohatera nad brzegiem Elstery, bez wygłaszania mów. Obchód odbył się też tylko w ten sposób, że delegacje polskie, milcząc złożyły wieńce i zasypały pomnik kwiatami. Oddział policji czuwał, aby nie przekroczono dozwolonego programu.

☐ W dniu obchodu ks. Józefa w Krakowie wielotysięczne tłumy wzięły udział w uroczystościach. W pochodzie postępowały stowarzyszenia, korporacje drużyny sokołów konnych i pieszych, oddziały samarytanek polskich, przedstawiciele miast i tow. rolniczych, kilkuset górali banderje krakusów, delegacje z Królestwa, W. Ks. Poznańskiego, Szląska i t. d. Mszę polową celebrował na Błoniach profesor uniwersytetu ksiądz Karczmarczyk w asystencji licznego duchowieństwa.

☐ 26 października przypadło X-lecie zakładu dla umysłowo chorych w Drewnicy. W dniu tym urządzono sprzedaż kalendarzyków na ulicach Warszawy, na rzecz tej wysoce pożytecznej instytucji.

Dla Galicji.

☐ P. Ludwik Chełmicki proponuje dobrowolne opodatkowanie się ziemian po 3 — 5 rb. z włóki na rzecz dotkniętych klęską głodową w Galicji.

Przemysł i rolnictwo.

☐ W związku z zamierzonem zniesieniem serwitutów ministerstwo spraw wewnętrznych rozesłało do władz okólnik dotyczący wymiany gruntów serwitutowych i ochrony w tych wypadkach przestrzeni leśnych.

☐ Ministerstwo skarbu wniosło do rady ministrów projekt prawa o środkach, mających na względzie rozwój przemysłu cukrowniczego, wobec wciąż wzmagającej się konsumcji.

☐ Wydział najemników sezonowych przy Tow. pracowników rolnych postanowił na ostatniem posiedzeniu zawiadomić obywateli ziemskich, że należy wcześnie zgłaszać się z zamówieniami partji robotniczych, wobec spodziewanego dużego popytu w roku przyszłym.

Zjazdy i wystawy.

☐ Wystawa „Światło, ruch, ciepło“ cieszy się wciąż niebywałem powodzeniem. Różnorodność eksponatów, ciekawe pogadanki, wreszcie muzyka i kinematograf przyciągają tłumy publiczności.

☐ W Petersburgu odbył się wszechrosyjski zjazd owocarstwa, ogrodnictwa i hodowli wina.

Nadużycia.

☐ Zamknięto w Wiedniu filję Tow. Okrętowego „Canadian Pacific“ i wszystkie filje tegoż Towarzystwa w całej Austrji za przemycanie popisowych za ocean. Aresztowano dyrektora Altmana i kilku pracowników T-wa.

Odkrycia i wynalazki.

☐ Próby dokonywane z „Kinetofonem“ (połączenie kinematografu z gramofonem) Edisona, powiodły się znakomicie. Równoczesność ruchu i głosu jest zdumiewająca.



Załoga balonu systemu Zeppelina „L-2“ na krótko przed nieszczęśliwym wzlotem. Naczelni inżynierowie Neuman (×) i Busch (××).



Wydobywanie ofiar katastrofy balonu „L-2“ z pośród szczątków zdruzgotanego olbrzyma.





Księżna Connaught, z domu księżniczka Fife. Książę Artur of Connaught.
Zaślubieni w Londynie, w kaplicy królewskiej w St. James Palace d. 15 z. m.

Klęski i wypadki.

☐ Sterowy balon wojskowy systemu Zeppelina „Z-2“, wskutek wybuchu pękł w powietrzu, manewrując nad lotniskiem w Johannisthalu, i runął z wysokości, grzebiąc pod szczątkami całą załogę, złożoną z 30 osób. Wszyscy zostali podczas upadku zabici, prócz jednego pilota, który walczy ze śmiercią.

☐ W kopalni „Stag Canon“ w Nowym Meksyku zginęło z górą 200 górników.

☐ Słynny wynalazca na polu techniki Dr. Rudolf Diesel, który był przepadł bez wieści, jak się okazało, zabił się podczas wycieczki turystycznej.

Kronika towarzyska.

☐ W dniu 21 października odbyły się w Kwilczu w W. Ks. Poznańskiem zaślubiny Zofji hr. Kwileckiej, córki ś. p. Hektora i Jadwigi z hr. Załuskich z Feliksem hr. Sobańskim, synem Michała i Ludwiki z hr. Wodzickich z Obodówki na Podolu. Portrety nowożeńców umieściliśmy w zeszłym numerze *Wsi i Dworu*, jak również dziada pana młodego hr. Feliksa Sobańskiego, który z okazji ślubu wnuka ofiarował 30,000 rb. na dotkniętych klęską głodową w Galicji.



JUANSZIKAJ,
nowowybrany prezydent Rzeczypospol. Chińskiej.

Sądy.

☐ W Berlinie toczy się sensacyjna druga sprawa Kruppa o przekupstwa wojskowe.

Odczyty.

☐ Serję odczytów Tow. historycznego rozpoczął w sali Muzeum rolnictwa i przemysłu prezes T-wa Aleksander Kraushar.



Dr. RUDOLF DIESEL,
słynny wynalazca motorów naftowych, zginął tragiczną śmiercią podczas turystycznej wycieczki.

Różne.

☐ W księstwie Lichtenstein w mieście Vaduz ma być założony dom gry na wzór istniejącego w Monte Carlo.

☐ Głośną przywódczynię sufrażystek angielskich, panią Pankhurst, władze Stanów Zjednoczonych zatrzymały po przybyciu i postanowiły do Ameryki nie wpuszczać.

☐ Henryk Tiedeman, jeden z twórców i filarów niemieckiej hakaty, obchodził 70-nią rocznicę urodzin. Prusactwo z pod sztandaru „Ostmarken-vereinu“ serdeczne życzenia składało drapieżnemu jubilatowi i złożyło do jego dyspozycji na cele przeciwpolskie 100,000 marek.

☐ Proponowane są zmiany loterji klasycznej Królestwa Polskiego, które dochód rządowy podniosłyby z 230,000 rb. na 1,000,000 rb. rocznie.

SPROSTOWANIE.

W zeszycie XIX — XX „Wsi i Dworu“ przez pomyłkę opuszczono pod artykułem „Książę Józef Poniatowski“ podpis autora Dr. B. Pawłowskiego.

REDAKCJA.

PARYŻ.

(od naszego specjalnego korespondenta).

Wielkiem wydarzeniem światowem, o którem mówią we wszystkich salonach paryskich jest „Orfa“.

Tajemnice piękności przyniesione przez „Orfa“ z Indji, gorączkują w najwyższym stopniu wszystkie eleganckie kobiety.

Rzeczywiście, tajemnice te, a raczej odkrycia sensacyjne, zrewolucjonizowały zupełnie sztukę zabiegów piękności.

Rezultaty otrzymywane przez kobiety preparatami „Orfa“, są równie szybkie, jak zdumiewające.

Sukces „Orfy“, jest bajeczny. „Orfa“ osiąga wyniki niesłychane nawet u kobiet w starszym wieku.

Koresp. nasz przytacza przykłady jemu osobiście znane. Baronowa Salwa d'Hor, M-me Marcèle Durand, M-me de Trèxes i Mrs. Nat. Hamerson, osoby 50—60 lat, po przeprowadzonych zabiegach systemem „Orfa“, sprawiają wrażenie osób 30 letnich i rzecz ciekawa, wygląd ten nie ulega żadnej zmianie, pozór młodości i wdzięku pozostaje na zawsze.

Jak każdy dziennikarz ciekawy i zręczny, koresp. nasz potrafił zdobyć adres „Orfa“, a nawet ceny kilku produktów najbardziej rozchwytanych:

„Sels Astra“ na schudnięcie, bez żadnych środków wewnętrznych, na pozyskanie figury eleganckiej, svelt. Używa się w kąpieli, rezultaty gwarantowane, bez względu na wiek. Cena: duży flakon rb. 5.

„Balsam Orfa“ na rozwój i sprężystość biustu, na przywrócenie młodzieńczego konturu, na otrzymanie klasycznej piękności biustu. Należy brać natryski przed i po użyciu „Balsamu“. Cena dużego pudełka rb. 5.

„Pommade de Chine“ na białość delikatną i elegancje arystokratyczną ręki. Produkt chiński. Cena rb. 2 k. 75.

„Crème de Pivoine Orientale“. Preparat zupełnie nieznany w Europie, daje skórze aksamitną matowość i karnację pierwszej młodości, olśniewającą piękność wiosny. Cena rb. 2 kop. 50.

„Vinaigre Japonais Orfa“. Preparat jedyny, bezkonkurencyjny na radykalne usunięcie podwójnego podbródka, obwisłości szczęk dolnych i gęsich łapek koło oczu. Daje również znakomite rezultaty na zmniejszenie wydatnych bioder. Cena rb. 4 kop. 75.

Rady i wskazówki „Orfa“ udziela przez korespondencje.

S. ORFA, PARIS, 125 rue de Rome.

ROZKOSZE ŻYCIA.

ŚMIERĆ.

A. D.

I.

Ta śmierć, która nas straszy klepsydrą i kosą;
Ten szkielet, który kośćmi nam białemi grozi;
To widmo, które tchem nas cmentarnianym mrozi —
Ta śmierć, czem jest? I śmierć ta życia jest rozkoszą.

To brzemię, którem grzbiet wasz obarczyło życie;
To co was pożerało kłopotem i lękiem —
Dziś już was nie ciemięży ani dźbłem maleńkiem!
Co za rozkosz nie istnieć, nie żyć! Czy słyszycie?

Co za rozkosz jest zamknąć na zawsze powieki!
Co za rozkosz, gdy wbito już trumienne ćwieki!
A ziemia się tak samo będzie obracała,
Tak samo na niej będą lądz się i żyć ciała,
Inne — na innych spadnie ta komedya cała,
Zwana życiem, a my już spoczniemy — na wieki.

II.

Nie być, nie istnieć, nie mieć ani domu,
Ani własnego nic, zejść do atomu,
W proch się obrócić, którego śmierć blada
Znaleźć nie może: to mi los nie lada!

Nie być! Nie istnieć! Nie mieć domu, żony,
Dzieci, ni krewnych, ni przyjaciół nie mieć!
W grobie nieznanym na wieki oniemieć:
Oto do szczęścia ideał zbliżony!

Lecz jest zjawiskiem to, ufam, wiadomem,
Jak trudno ideał w życiu ucieleśnić.
Więc zanim szczęsnym zostanę atomem,
Muszę ten ziemski przeżyć byt, nie prześnić.
Więc po za świata nim się raj w grób schylę,
Boże mój, oddal odemnie tę chwilę.

III.

Kto nie znał w życiu, co boleść wraża,
Ten się, gdy umrzeć mu czas, przeraża.
Lecz kto się, żyjąc, krwawił o głogi,
Śmierć dla takiego balsam jest błogi.

Ten, komu z szczęścia nic nie odjęto,
Ciesząc się, niech wie: *mori memento!*
A w kogo boleść za życia godzi,
Ten niech pamięta: śmierć ją złagodzi.

A kto żył szczęściem nietylko samem,
Lecz i trucizny los mu dosączył
Do słodkiej czary, temu jest jedno:

Dobra fortunnych zdarzeń mu kwota;
Dobrze, gdy szczęsnych dni zorze zbledną.
Żyć mu jest dobrze, i zbyć żywota.

IV.

To rozkosz myśleć, że nas nie będzie,
A świat tak samo w obłędnym pędzie
W tę nieskończoną dal, jak szalony
Pomknie, mil od nas kwadryliony!

Że ziemia będzie biegła bez końca,
Jak niewolnica wokoło słońca,
A my już w tym jej służalczym pędzie
Biedz nie musimy, bo nas nie będzie.

Żegnaj ty, sługo życiowej fali!
A my już, wolni, będziemy trwali
W tym błogim, w tym mogilnym bezszumie —
W tej ciszy, która króluje w tumie,
Kiedy już wyszedł z niego tłum wierny
I sam pozostał w nim Bóg niezmierny.

V.

Jam się nie rodził z żyć pożądaniem,
Lecz, żyjąc, znoszę los swój z poddaniem.
Bóg kazał, wszedłem w życia rubieże:
Nie będę płakał, gdy je odbierze.

Gdzie byt się kończy pleśnią mogilną,
Na świat ten przyjść mi nie było pilno:
Lecz skorom jest już, z tej życia pleśni
Odejść nie pragnę od innych wcześniej.

Ogarniać duchem byt dookoła;
Objąć co tylko pojęcie zdoła;
Myślą wszechziemsko i wszechobłocznie
Wyfruwać po za poznane brzegi
Chcę, póki życia, zanim się spocznie
Tam między cichych mogił szeregi.

VI.

Cmentarz. W marmurze, w ciosie, w granicie
Ozdabiających rozkład i gnicie,
Nagrobków ciżba. Pełno symbolów
Z głazu wykutych pozgonnych bolów.

Na najbogatszych napisy złote:
Że tam złożono gnić nie hołotę
I że (ten złoty wniosek konieczny:)
Będzie spoczynek ich bardziej wieczny.

Grób — grób, o którym już zapomnieli,
Bo widać wiecznym snem już posnęli,
Ci co nosili po nim żałobę.
Zrównał go z ziemią czas, zatarł miano...
O jakże chciałbym już być tym grobem —
Grobem, o którym już zapomniano.

VII.

Jest milion ponęt dla naszych ciał —
Ocean szczęścia, uciech beze dna,
Ale dla duszy jest rozkosz jedna:
Niebyt cielesny... Umrzeć bym chciał.

Nicości pragnę bez miar, beze dna,
Eterów pośród niebieskich ciał.
Sen już osiągnąć wieczny bym chciał,
Lśni mi nadzieją rozkosz ta jedna.

Ekstazy wielkiej, cichej beze dna,
Miłości tej niezmiernej bym chciał:
Adoracyjnej, świętej, bez ciał.

Na tym padole nędzy beze dna
Umrzeć, nie istnieć, nie żyć bym chciał.
Szczęściem najwyższem w życiu — śmierć jedna.

VIII.

Już, zwolnionemu z doczesnych prób,
Otwarte dla mnie śmierci podwoje.
Anioł mi oto wskazuje grób:
Niechaj się spełni życzenie twoje.

Nie pragnę więcej życiowych prób.
Edenu śmierci otwórz podwoje.
Szczęściem najwyższem w życiu jest grób.
Ledz już bym pragnął w zacisze twoje.

Edenem dla mnie jedynym — grób.
Mieć już zamknięte życia podwoje,
Aby doczesnych nie wznawiać prób,
Nie mieć rozkoszy innej nad grób,
Uciechy innej, niż gdy się twoje,
Smętarzu, zamkną za mną podwoje.

Jan Lemański.

PANIENKA.

(Pastel księżycowy).

Wątła była i nikła, mimo lat dziewiętnastu. W dużych oczach jasnych, przeczystych czaił się jakby lęk jakiś; na bledziuchną twarzyczkę kładł wiecznie smutek swe cienie. Jakiś kwiat egzotyczny, dziwny, nieodgadnionym trafem losu wzrosły wśród polskich niw.

— Biedna panienka — mawiała o niej krótko służba dworska, nie myśląc zresztą, czemu jest „biedną“.

— Biedna panienka — mawiały o niej kraśne rumieńcem wiejskie dziewczęta, użalając się jej smutkowi, choć nie umiejąc go zrozumieć wcale.

Bo panienka w ich rozumieniu ani nie była biedna, ani nie miała do smutku przyczyny; życie stwarzało jej wszystkie warunki szczęścia, same róże słało pod stopy. Ale po różach tych szła panienka z męczeńską twarzą nieukojonych tęsknic, z lękiem w dużych oczach, jasnych, przeczystych, które patrzyły przed siebie, nie widząc.

A może, patrząc niby przed siebie, utkwione były tylko w głąb własnego serca? Nieodgadnione są tajemnice dusz zarówno dla prostaczków, jak urzędowych znawców duszy.

Biedną panienką była od najwcześniejszych lat młodości. Biedną i smutną. Nie widzieli nigdy rodzice uśmiechu na jej twarzy; nie śmiała się jako dziecko, nie śmiała jako kilkoletnia dziewczynka, nie śmiała jako panienka. Czasem tylko w śnie rozchylały się usta, ale i wtedy nie umiałby nikt powiedzieć, czy to radosny odzew ku wyśnionym tworom wyobraźni, czy pierwszy skurcz poczynających się spazmów cierpienia.

Stara krewna, rezydentka, kręciła nieraz z podziwem głową nad biedną panienką.

— Urzekł ktoś biedactwo w kolebce, czy co?

Tą wątpliwością kończyły się zawsze dociekania staruszki nad duszą panienki.

Zwozili jej rodzice wymyślne zabawki, że naj-

starsi ludzie nie mogli się powstrzymać od śmiechu; nie śmiała się ona jedna. Prowadzili ją na ucieszne widowiska, wieźli w hałaśliwy rozgwar dalekich stolic i zagranicznych miejscowości kąpielowych. Brała wdzięcznem sercem wszystko, nie cieszyła się niczem.

— Dziwna dziewczyna — zawyrokował ojciec, pełen radości życia, mimo ciążącej mu na barkach pięćdziesiątki.

— Biedne dziecko — mawiała matka. — Jakże inną byłam za młodu.

Lecz gdy czasem panienka usiłowała przymusić usta do uśmiechu, by sprawić rodzicom przyjemność, wtedy na ich ustach śmiech zamierał natychmiast, bo ten wymuszony, sztuczny skurcz jej warg przejmował grozą obecnych, bo był niby przedwczesna starość dziecięcej twarzy, niby upiorne widmo zaziemskiej, przerażającej tajemnicy.

Lubiła panienka na długie godziny wymykać się z domu. Szła w uroczyska leśne, w nieprzebytą gęstwię splątanych nad bagniskami krzów i porostów, wsłuchiwała się w ciche, tajemnicze bulgoty trzęsawiska, szła nad zielone, milczące stawy i wpatrywała się pilnie w ich głębie, jakby chcąc odnaleźć tam wodnice i topielczyki, o których tyle baśni opowiadała stara niańka. Albo szła do starej arjańskiej świątyni, mrocznej, nawpół leżącej w gruzach, w głuchości swojej przemawiającej dziwnymi szmerami.

I kiedy tak wsłuchiwała się w zdradliwe pomruki trzęsawiska, kiedy wpatrywała się w zgniłą zieleń drzemiących stawów, lub wzdrygała się, gdy nagle obsunął się niewidzialnie kamień starego muru — wtedy czasem zabłąkał się na usta zagadkowy śmiech, cichy, przelotny, raczej złuda niż rzeczywistość, podobny miłosnemu wyznaniu warg, nieruchomych, a przecież mających swą wymowę. A wraz oczy napełniały się większym jeszcze lękiem.

* * *

Marynka, przyjęta na św. Jana do pasania gęsi, pierwsza to wykryła.

Zapóźniła się w drodze do domu, wracając od ojca, który był ratajem w sąsiedniej wiosce. Księżyc w pełni świecił tak jasno, że widno było niby w dzień szczery. Dziewczyna szmyrgała przez pola co sił w nogach, bo na spanie dużo czasu nie było, a spać się chciało. Minęła już Bożą-Mękę, kędy najbardziej bała się przechodzić w nocy, bo pono straszyło w tym kącie. Ale w błyszczących poświatach księżyca raźniej było iść i strach był mniejszy. Już ciemne czworaki i białe mury pańskiego pałacu całkiem wyraźnie zarysowały się przed jej oczyma, kiedy zobaczyła to-to.

Ze strachu serce omal nie wyskoczyło z małych jej piersi. To-to szło cicho, bezszeleśnie, prosto naprzeciw niej, przez pola ode dwora. Biała postać, rozwiewna, lekka, sunęła raczej ponad ziemią, niż dotykała jej powierzchni.

Marynka przycupnęła poza najbliższym krzakiem, wstrzymując oddech. Uciekać na nic, licho i tak dogna. A najgorzej zwrócić na siebie uwagę; tak może niedopatrzy i przejdzie dalej.

To-to szło ciągle naprzód, lecz jakgdyby nieruchome ciałem, posuwając się bezświadomie, bezwolnie, jak automat.

Dziewczyna kiedy niekiedy zerkała z za krzaka ciekawie, choć z lękiem. A gdy już to-to było oddalone zaledwie o parę kroków, omal nie zakrzyknęła głośno:

— Jezus, adyć to jasna panienka!

Panienka zaś, nie widząc nic, nie słysząc, nie czując, szła dalej, powoli, jakby bezcieleśnie, białe, blade widmo, skąpane w zalewie księżycowych promieni.

Marynka spoglądała za nią jeszcze przez chwilę, potem cicho wymknęła się z za krzaka i co sił pognała ku dworowi, już teraz uspokojona zupełnie.

Nazajutrz całe czworaki mówiły o odkryciu. Zrozumieli teraz ludziska jej smutek; kiwali głowami starsi nad jej losem. Złe biadaczkę wodzi po nocach, a oprzeć mu się nie może, więc stąd i smutna.

Lecz przez podwoje pałacu nie przedostała się tajemnica. Stara niańka, nić, wiążąca dwór z czworakami, zmarła już przed rokiem, zaś z jasnym dziedzicem czy z jasną dziedziczką któżby się tam odważył mówić o czemś takiem. Sami chyba wiedzą.

Tylko w jasne księżycowe noce, gdy wyszedł ktoś z czworaków za bramę, wypatrywał, czy nie ujrzy gdzie jasnej, białej panienki.

* * *

Upalna noc lipcowa.

W dużym, parterowym pokoju w bocznem skrzydle pałacu śpi panienka. Przez otwarte okna i drzwi, wiodące na małą werendę, płyną odurzające wonie kwiecia, zaścielającego najróżniejszemi barwami rabaty ogrodu.

W pokoju zupełnie ciemno.

Panienka przewraca się niespokojnie na posłaniu; zmory senne obsiadły dookoła dziewicze łóżeczko, zatapiają swe ostre, niewidzialne szpony w małe serduszko. Twarz śpiącej wykrzywia się skurczem cierpienia; nie daje jej radości życia, nie daje ich sen.

I ogród cały pogrążony w ciemności.

Wtem poza drzewami rozbłyskuje srebrzysta łuna blasków. Rośnie, rozświetla się, przenika wszystko, nadaje drzewom potworne kontury, roztęcza się w barwach kwiatów. Potem z poza chmur na widnokręgu wypływa majestatycznie olbrzymia, jakby niesamowita twarz księżyca. Spowijają ją jeszcze rudawe opary, lecz wnet rozpraszają się w bezmiernych przestworzach, a biała tarcza staje się coraz jaśniejsza i czystsza.

Już ogród zalany zimnym, upiornym blaskiem, który w głębokiem milczeniu skrada się dalej, chce przewiercić wszystkie zakątki.

Panienka porusza się niespokojnie na posłaniu. I w głąb pokoju zabłądziły srebrzyste refleksy, chociaż promienie nie dotarły tu jeszcze. Ciszę nocy zakłóca przyspieszony oddech piersi, tajemnicze stukanie starych sprzętów.

(Dok. nast.) *Stanisław Sierosławski.*

Z LITERATURY.

Wiktor Gomulicki, „Bój olbrzymów". Powieść historyczna. Nakład Gebethnera i Wolffa str. 439.

Stulecie wojny Napoleońskiej tak bohaterskiej, choć zakończonej tragicznie, nie mogło nie zapłodnić twórczych umysłów, wrażliwych na rolę dziejową, jaką odegrał Napoleon, powołując do czynów homerycznych naród polski z ks. Józefem na czele.

Postacie Napoleona i ks. Józefa zanadto zaważyły na szali naszych losów, żeby nie obudziły w duszy echa: pierwsza ze względu na pokładane w niej wyjątkowe nadzieje, druga za heroiczne męstwo i miłość ojczyzny, przypieczętowaną śmiercią bohaterską w nurtach Elstery.

Rocznica stulecia „Boju olbrzymów" zaskoczyła nas w chwili zwątpienia, zniechęcenia, apatji życiowej, będących następstwem nadludzkich, tytanicznych niemal wysiłków z przed siedmiu — ośmiu lat, spełzłych na niczem.

Dzięki tej rocznicy ocknęliśmy się z letargu duchowego, z omdlenia, w które myśl nasza i uczucia popadły... Obejrzeliśmy się po za siebie... Utonęliśmy wzrokiem tęsknym w przeszłości...

Tak powstał, między innemi utworami, „Bój olbrzymów“...

Jest to fakt prosty, przyrodzony. Duch ludzki, pragnąc zyskać zdrowie, musi powrócić do źródeł, skąd tryskał ożywczy, czysty, niczem nie zmącony strumień męstwa dla sprawy narodowej i wiary w jej zwycięstwo...

Takiem kryształowem źródłem, taką krynicą przeczystą, zdolną ugasić nasze pragnienia, krzepiąc serce i ducha, jest idea narodowa i żywot bohaterski ks. Józefa.

Gomulicki w „Boju olbrzymów“, na krwawem tle epoki napoleońskiej, wskrzesił nam wielką jego postać, tchnął w nią ducha achillesowego, zapalił ogniem miłości ojczyzny...

Uczynił to w sposób godny siebie i godny bohaterskiej pamięci ks. Józefa.

Jako znany miłośnik historji ojczystej, opierając się na źródłach dziejowych, odtworzył nam z sumiennością i ścisłością obraz pamiętnej epoki, wiodąc nas śladami wielkiej armii przez Litwę, Smoleńsk, Borodino aż pod Moskwę.

Obrazy, jakie przed naszemi oczami roztoczył, kreśląc pobojowisko borodinowskie, po dwukrotnym ataku wojsk napoleońskich a z niemi naszych na redutę rosyjską, niezaprzeczenie należą do najwznioślejszych natchnień poety, oceniającego grozę i glorję walki.

Przypomnienie idei, ożywiającej serca ówczesnych bohaterów polskich, podniosłe wrażenia, wywołane obrazami wielkiej epoki—stanowią owo czyste, ożywcze źródło, orzeźwiające nasz organizm, hartujące siły nasze na nowe zapasy z przyszłością...

dz.

Egward Słoński. „Bezimieńce“ (wydanie drugie) Gebethner i Wolff str. 201. „Powrót“ Z portretem autora i z 58 rysunkami Andrzeja Zarzyckiego. Nakładem W. S. C. str. 141.

W miarę oddalania się od momentu przewrotów społecznych wzrok ducha zaostrza się i pozwala dokładniej i bezstronniej oceniać przeszłe zjawiska. To, co nas zblizka razi swoją chaotycznością, zdaleka, z biegiem czasu przybiera właściwsze kształty, staje się prawdziwsze, wyraźniejsze. Widz z odległości czasu, jak z wierzchołka góry wysokiej ogarnia spojrzeniem rozległe horyzonty życia, których nie widział na dole, błądząc po omacku wśród kłębiących się mgieł współczesności.

Wydarzenia, jakie po wojnie japońskiej nawiedziły nasz kraj, zaledwie teraz budzą w umysłach wrażenia i refleksje, zbliżone do nieubłaganej, bolesnej rzeczywistości. Takim oddźwiękiem bezsilnych, rozpaczliwych przeżyć owej doby historycznej, dokumentem psychologicznym, odźwierciadlającym ówczesny nastrój dusz ludzkich, uchwycony z perspektywy, są nowele Słońskiego.

Utalentowany autor, liryk z natury, w utworach swych przedewszystkiem daje wyraz rozczarowaniam i bólom duchowym, wypływającym z zawodów, z utraty wiary w nadludzkie wysiłki jednostek, w skuteczność wszelkiej ofiary — z kart jego książek wieje też na czytelnika smutek beznadziejny.

Tak czuć i tak pisać ten tylko może, kto osobiście patrzył krzywdzie społecznej w oczy, kto współczuł i współczuje losom „bezimieńców“.

A że Słoński współczuł i współczuje „bezimieńcom“, o tem przekonywa nas ten szczery, bezbrzeżny ból duszy, cechujący niemal każdą jego nowelę.

Jeżeli autor miejscami zgrzeszył zbytniem rozgoryczeniem, należy mu przebaczyć, kładąc to na karb głębokiej, w najświętszem poczuciu praw ludzkich obrażonej wrażliwości.

Niezwykle szczeremi, do głębi serca wstrząsającemi utworami są: „Hania“, „Ofiara“, „W tym cudnym miesiącu maju“, „Powrót“ — z alegorycznych zaś prac wyróżnia się pomysłem i odczuciem: „Pajac“.

Kogo odstręcza oglądanie brudnej sadzawki życia, a nęcą nurty i wiry podziemnych źródeł, ten odnajdzie w książkach Słońskiego materjał do długich i tęsknych rozmyślań...

dz.

Nowości wydawnicze.

Muzy. Biblioteka literacko-artystyczna pod redakcją *Jana Lorentowicza.*

Dobra, tania a pięknie wydana książka — to najlepszy postulat wydawniczy naszego księgarstwa. Postulat taki został już szczęśliwie rozstrzygnięty na Zachodzie. Pierwsze usiłowania wydawców zagranicznych zmierzały do tego aby uprzystępnić pod względem ceny najwybitniejsze dzieła literatury wszechświatowej. Książki te jednak nie mogły co do szaty zewnętrznej zadowolić słusznych wymagań wybredniejszych czytelników. Zrozumieli to doskonale wydawcy i, zrywając z dawniejszym szablonem, zaczęli dawać publiczności książki nietylko tanie, ale i starannie, ze znaczną troską o piękny ich wygląd, przygotowane.

Dotychczasowe polskie usiłowania w tym kierunku nie wykraczały poza granice dawniejszego typu zagranicznych biblioteczek. Pierwszy krok postanowiło uczynić Tow. Akc. S. Orgelbranda S-ów, rozpoczynając pod ogólnym tytułem *Muzy* wydawanie biblioteki, którąby całkowicie odpowiadała wymaganiom, wyrobionym pod wpływem nowoczesnych pojęć o estetyce książki.

Muzy wychodzą nieperjodycznie pod redakcją *Jana Lorentowicza* i dzielić się będą tymczasem na dwie serje: wybitnych dzieł lub wyborów pism autorów polskich, oraz najcelniejszych utworów literackich i estetycznych obcych.

Dotychczas wyszły:

Piotra Skargi *Kazania i Pisma co najprzedniejsze.* Wybrał i wstępem opatrzył Wiktor Gomulicki. (Z portretem). Cena rb. 1.15.

August de Villiers de l'Isle Adam. *Wybór Nowel.* W przekładzie i ze wstępem Wacława Rogowicza. (Z portretem). Cena kop. 90.

Ernest Renan. *Djalogi i Fragmenty Filozoficzne.* Przekład i słowo wstępne Grzegorza Glassa. (Z portretem). Cena kop. 75.

Wybór Poezji Mieczysława Romanowskiego. Układ i słowo wstępne Julii Dicksteinówny. (Z portretem). 2 tomy. Cena za tom 75 kop.

Elemir Bourges. *Zmierzch Bogów.* Przekład Bronisławy Neufeldówny. Słowo wstępne Jana Lorentowicza. (Z portretem). 2 tomy. Cena za tom 75 kop.

Irydion Zygmunta Krasińskiego. Słowo wstępne i opracowanie Zdzisława Dębickiego. (Z portretem). Cena 75 k.

E. T. A. Hoffmann. *Powieści Fantastyczne.* Słowo wstępne i układ Antoniego Langego. (Z portretem). 2 tomy. Cena za tom 75 k.

Miguel de Cervantes. *Nowele Przykładne.* Tłómaczył z hiszpańskiego i słowem wstępnem opatrzył Zdzisław Milner. (Z portretem). 2 tomy. Cena za tom 75 kop.

Pod prasą:

P. J. Béranger. *Piosenki.* Wybór i słowo wstępne Władysława Nawrockiego. 2 tomy.

Ryszard Berwiński. *Wybór Poezji.* Układ i słowo wstępne Eustachego Czekalskiego. 2 tomy.

E. A. Poe. *Opowieści Nadzwyczajne.* Przekład i słowo wstępne Bolesława Leśmiana. 2 tomy.

Jan Kochanowski. *Dzieła.* Słowo wstępne i opracowanie Jana Lorentowicza. 3 tomy.

De la Motte Fouqué. *Ondyna.* Przekład i słowo wstępne Artura Górskiego.

Gustaw Flaubert. *Trzy Opowieści.* Przekład i słowo wstępne Wacława Rogowicza.

Satyra Polska. Antologia. Wybór i słowo wstępne Jana Lemańskiego.

Nieboska Komedja Zygmunta Krasińskiego. Słowo wstępne i opracowanie Zdzisława Dębickiego.

A. Villiers de l'Isle Adam. *Axel.* Przekład Miriama.

Cyganerja Warszawska. Charakterystyka i antologia (obficie ilustrowana) w opracowaniu Jana Lorentowicza.

Skład główny w Księgarni E. Wende i S-ka w Warszawie. H. Altenberg, G. Seyfarth, E. Wende i S-ka we Lwowie.

Z PRASY.

Od października wychodzić zaczęło w Warszawie nowe ilustrowane pismo dla młodzieży, *Z blizka i z daleka* z dodatkiem dla dzieci p. t. *W słońcu.* Wydawczynią i redaktorką odpowiedzialną jest Wanda Kłyszewska, kierowniczkami Janina Mortkowiczowa i Stefanja Sempołowska.

Brak wzorowo prowadzonego pisma dla młodzieży dawał się u nas odczuwać; sądząc z dotychczasowych 4 numerów nowego wydawnictwa, *Z blizka i z daleka* ma poważne dane, by tę lukę chlubnie wypełnić; program oparty jest na nowoczesnych zdobyczach pedagogji i, jak widzimy z treści zeszytów, redakcja stara się o zdobycie piór pierwszorzędnych, zrywając z dotychczasowym systemem zapełniania pism dla młodzieży wyłącznie utworami specjalistów tego działu piśmiennictwa nie wychodzących zazwyczaj poza ramy szablonu. W tece wielu wybitnych pisarzy znajdzie się coś dla młodzieży lub dzieci; utwory takie, wysokiej wartości literackiej stara się zabiegliwa redakcja zdobyć. Dzięki temu widnieją tu nazwiska: Żeromskiego, Staffa, Kasprowicza i wielu innych pisarzy „dla dorosłych“. Podnieść też należy z uznaniem troskę o estetyczną stronę wydawnictwa: mamy tu ilustracje, specjalnie wykonane dla pisma, które ma, jak widać, i kierownictwo artystyczne zapewnione.

P. Antoni Orłowski, współredaktor „Muchy“ otrzymał koncesję na pismo p. t. „Popularna Bibljoteka Historyczna“.

Będzie to tygodnik, wydawany w formacie książkowym, zawierający opowiadania, szkice i monografje z różnych okresów historji powszechnej ze szczególnem uwzględnieniem dziejów Polski.

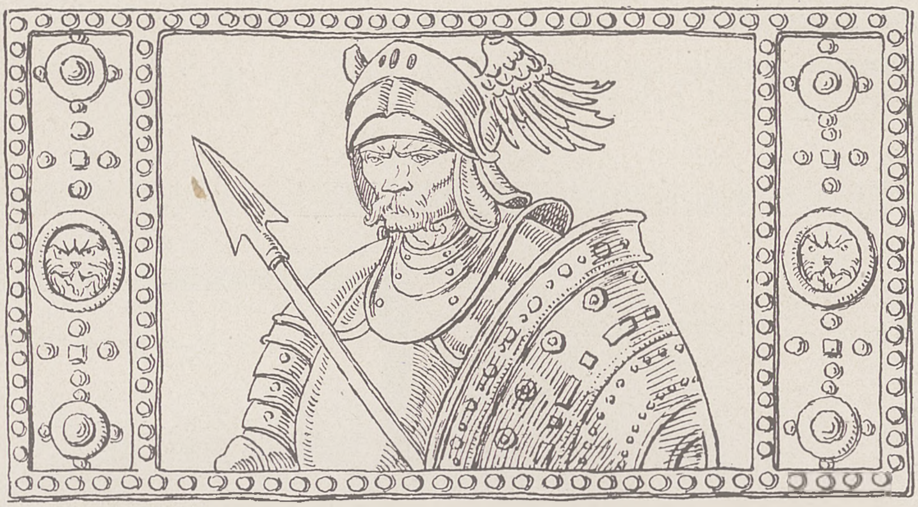
„Popularna Bibljoteka Historyczna“ obejmuje placówkę dotąd niezajętą, a niezmiernie ważną, wobec powszechnej u nas nieznajomości dziejów nawet własnego kraju.

Prace umieszczane w „Bibljotece“ nie będą to suche studja naukowe, lecz barwnie i żywo pisane utwory pióra pierwszorzędnych literatów-historyków, których grono przyrzekło swój współudział redakcji.

Rozbudzenie w najszerszych kołach społeczeństwa zamiłowania do historji— oto cel, jaki sobie postawiła Bibljoteka.

Pierwszy numer nowego pisma ukaże się w połowie grudnia.

Cena prenumeraty wynosi rubli 5 rocznie.



ZAWIADOMIENIE.

Skład Broni egz. od roku 1861 p. f. **„J. SOSNOWSKI"**, **wł. Cz. Lisowski**, został przeniesiony z ulicy Trębackiej № 9 do powiększonego lokalu w gmachu HOTELU EUROPEJSKIEGO od ulicy Czystej tel. 47-47.



LINGERIE POUR DAMES,
BONNETERIE, BLOUSES
TROUSSEAUX.

Gustaw Zmigryder

Varsovie Tel. 93-52 Czysta 2

TOWARZYSTWO BUDOWY MŁYNÓW
oraz Sprzedaż Maszyn i Przyrządów Młyńskich

ANTONI ERLANGER i S-ka

w MOSKWIE

Firma egzystuje od roku 1860.

ODDZIAŁ WARSZAWSKI: Al. Jerozolimskie 21, tel. 158-79.



Specjalność: budowa młynów walcowych automatycznych i gospodarskich.

Turbiny wodne, maszyny parowe, motory elektryczne, instalacje i wszelkie artykuły, wchodzące w zakres młyno-budownictwa.

NA ŻĄDANIE KATALOGI I OFERTY.



Tylko Kuxmann wynalazł i dostarczył 50,000 siewników do nawozów sztucznych, nazwanych przez niego

„Westfalja"

Naśladownictwa, sprzedawane w Rossyi pod tą samą nazwą zagranicą mają inne nazwy.

Siewniki do nawozów sztucznych oryginalne fabryki Kuxmanna mają na składzie w Warszawie firmy następujące:

Alfred Grodzki-Senatorska 33.
Syndykat Rolniczy Warszawski.
K. Wasilewski-Miodowa 16.
F. Załęski i S-ka-Jerozolimska 65.

Chemigraphia Bielefeld.

PENSJONAT Pierwszorzędny „UKRAINA"

JANINY Z ZAKRZEWSKICH MARKOWSKIEJ

WARSZAWA, Al. Jerozolimska № 37.
TELEFON Nr. 110-20.
Komfort. Kuchnia wyborowa. **Ceny normalne.**

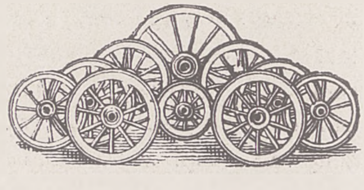
Pierwsza w Kraju Specjalna Fabryka **Kół i Wozów H. WAGNER i S-ka**

Warszawa, Łucka 11, tel. 62-99. Zarząd: Złota 23, tel. 212-80.

Marka fabryczna

Polecamy wozy kolejne, saskie, półtoraczne i koła do wozów i pojazdów znane już od lat kilkunastu ze swej rzeczywistej trwałości i równocześnie zawiadamiamy, że sprowadziwszy znowu w tym roku ostatniej konstrukcji specjalne maszyny do wyrobu kół, przy zastosowaniu których praca ręczna jest wykluczona, jesteśmy tem samem **bez konkurencji** i wszelkie zlecenia wykonywamy obecnie w oznaczonym terminie. Zwracamy uwagę Sz. Klijentów, że każde koło nasze nosi na piaście stempel marki fabrycznej.

Na żądanie wysyła się cenniki gratis i franco.



FELJETON SPORTOWY.

Wyścigi warszawskie. — Meeting w Bugaju. — Sezon polowań. — Z lotnictwa.

Wyścigi na polu mokotowskiem mają trwać do pierwszych dni listopada, więc długo, stanowczo za długo... Warszawa jest miastem stanowczo za małem, zbyt mały posiada zastęp zwolenników sportu konnego, aby mogła udźwignąć sezon złożony z dwudziestu kilku dni wyścigowych i z około trzystu gonitw... I w dodatku, liczba koni, jakkolwiek dość znaczna bo przewyższająca dwie setki, nie odpowiada rozmiarom niezmiernie obfitego programu. A ponieważ konie czołowe i wogóle większej wartości są nadto sfatygowane po uciążliwej kampanii na torach Cesarstwa i muszą wypoczywać, albo uczestnicząc w gonitwach byłyby zbyt obciążone nadwagami za wygrane nagrody, przeto w chwili obecnej do współzawodnictwa staje materjał mniej aniżeli średni, którego walki nie przedstawiają żadnego interesu sportowego.



Michał Wywiórski. Psiarek.

Przebieg prób koni dwuletnich nie przemawia na korzyść młodzieży tegorocznej, wśród której niepodobna dojrzeć koni posiadających prawdziwą klasę. Ot naprzykład „Middle park plate," wygrał i to bardzo łatwo „Borżom", który może uchodzić za konia pożytecznego ale nie zasługuje on na miano „Crack'a" klasowego. Drugie i trzecie miejsce zajęły w tym wyścigu klacze zagraniczne: „Dame de Beauté" i „Lady Williams", czwarte zaś „Abarie Victor", przypadkowy tryumfator w przychówku dwuletnim.

Nagrodę im. hr. Krasińskiego zdobył weteran, 6 l. „Darjał", koń klasowy ale już na bardzo wątłych nogach.

W kronice zapasów hippicznych jasnemi zgłoskami zapisał się meeting trzydniowy w Bugaju zorganizowany zwyczajem dorocznym przez Sandomierskie koło sportowe.

Wyścigi odbyły się bez udziału zawodowców; o palmę pierwszeństwa ubiegali się wyłącznie dżentelmeni, składając piękne świadectwo, że w naszych kołach ziemiańskich nie zagasło umiłowanie sztuki jeździeckiej, tego sportu rycerskiego, w którym Polacy od wieków wykazywali dzielność niepospolitą.

Więcej, meeting w Bugaju dowiódł, ze i białogłowy nasze nie straciły dawnego hartu i właściwej



Polowanie z chartami u p. S. Niemojewskiego we Włoszczowie. (Fot. Saryusz-Wolski).

im odwagi. Ot, wyścigi czynnym udziałem swoim uświetniły pp. L. Karska i Ziemińska. Pierwsza, dosiadając własnego wałacha „Boccacio“, zatryumfowała nad trzema przeciwnikami; druga zaś zajęła miejsce trzecie, ale po walce pełnej energii.

Grono dżentelmenów ubiegających się o nagrodę tworzyli pp. Bronikowski, Rytel, Włodek, prezes koła Ośniałowski, Gościcki, Olszewski, Piotrowski, Miller, Baczyński, Łempicki, Kotkowski i Lipiński.

Zapasy konne na ziemi Sandomierskiej były pięknem zakończeniem tegorocznej kampanii gonitw prowincjonalnych.

I oto przyszedł czas drzemki ulubionych i popularnych u nas sportów, jak wioślarstwo, cyklistyka, tennis, piłka nożna, ale za to wybiła godzina łowów...

Co za rozkosz w piękny dzień jesienny, albo gdy mróz ziemię zwarzy a śnieg ją pokryje swemi iskrami brylantowemi, z dobrą strzelbą i wyżłem zmyślnym wędrować godzinami po polach, wchłaniać pełną piersią powietrze, jędrne, ożywcze i z czujną wrażliwością wypatrywać szaraka, bądź wyczekiwać zerwania się kuropatw do lotu...

Albo z bijącem sercem, z tchem zapartym, stać na stanowisku z niepewnością, czy los okaże się łaskawym i na strzał wyprowadzi zwierzynę.

Umiłowanie przyrody, uświadomione czy instynktowne, jest właściwością natury ludzkiej, — pogoń za wrażeniami również. Polowanie więc zadawalniające jedno i drugie musi być jednym z sportów najulubieńszych.

Rozumie się, że pośród wielu rodzajów polowań, łowy z chartami zajmują miejsce najzaszczytniejsze, bo od biorących w nich udział wymagają takich zalet, jak umiejętność jeździecka, odwaga, rzutkość, energja, wytrzymałość.

W Królestwie ten rodzaj łowów prawie zarzucono, a jeśli nawet są one tu i owdzie praktykowane, to dorywczo, bez systematycznie prowadzonego aparatu myśliwskiego, bo to wymaga znacznego zachodu i wielkich nakładów. Tylko ludzie bogaci, właściciele wielkich przestrzeni mogą sobie pozwolić na posiadanie smyczy raso-



Przed biegiem dystansowym „Śmilowskim“ w. 16 o puhar wędrowny. Zwyciężył p. Brzozowski na klaczy „Espane“. Po za konkursem stanął zakład między p. Józ. Targowskim, właścicielem samochodu, a p. Zygm. Baczyńskim o szybkość przebiegu konia i przejazdu samochodu. Koń przebiegł przestrzeń 8 w. o 1 minutę wcześniej niż samochód, dzięki opłakanemu stanowi dróg. (Fot. Saryusz-Wolski).

wych, usługi łowieckiej oraz koni odpowiednio ujeżdżonych.

Ale za to na Litwie i Ukrainie dzielny sport, jakim jest polowanie z chartami trwa w dalszym ciągu i przez wielu sportsmenów jest pielęgnowany z całą troskliwością.

Posiadamy na to dokumenty fotograficzne...

Pomimo, że zima nadciąga krokiem pospiesznym, że warunki atmosferyczne zdają się nie sprzyjać podróżom napowietrznym, z Francji nieustannie nadpływają wieści o nowych tryumfach lotnictwa.

I panuje tam zadowolenie ciche, co prawda z powodu ostatecznego bankructwa idei balonów sterowych, albowiem nie wypada cieszyć się głośno, gdy to bankructwo jest przypieczętowane zgonem szeregu ludzi.

Bo znów, zdaje się ósmy z rzędu, balon systemu Zeppelina uległ w Niemczech zniszczeniu; wybuch nastąpił, gdy szybował na znacznej wysokości. Z pod obłoków spadła na ziemię masa bezkształtna, mając w sobie trzydzieści zwłok ludzkich straszliwie oszpeconych.

Prawie równocześnie we Francji w łonie ministerjum spraw zagranicznych powstał projekt utworzenia poczty napowietrznej pomiędzy Paryżem i Bordeaux oraz Paryżem i Niceą, celem przewożenia korespondecji, przyczem obliczono, że koszt transportu lub listu szlakami górnymi wyniósłby bardzo niewiele, bo tylko trzydzieści centymów.

Pod impulsem tego projektu urządzono próbę; jeden z lotników wojskowych w ciągu kilku godzin dostawił z Paryża do jednego z portów północnych worek z listami ogólnej wagi trzydziestu kilogramów, — przeznaczony do Ameryki.

Staraniem zaś napowietrznej ligi narodowej zorganizowano podróż napowietrzną, z Paryża do Kairu, której bohaterami mają być Daucourt i Roux. Plan tej eskapady wiekopomnej, o ile powiedzie się pomyślnie, prowadzi przez Wiedeń — Konstantynopol, Azję Mniejszą i Syrję.

Lotnicy francuscy nie przestają utrzymywać całej ludzkości w nastroju zdumienia...

Pal.



W pogoni za zającem.
Z polowania z chartami we Włoszczowie.



P. L. Karska z Komorowa, zdobywczyni konkursu hippicznego na og. „Boccacio".
Wyścigi Sportowego Koła Sandomierskiego.



P. J. Bronikowski na „Iskrze". Skok na wysokość.
Wyścigi Sportowego Koła Sandomierskiego.
(Fotografje wyk. Saryusz-Wolski).

KRONIKA SPORTOWA.

☐ W Pardubicach rozegrano na przestrzeni 6,400 metrów najtrudniejszy Steeple-chase. Wyścig z pośród sześciu koni skończyły tylko: „Dick Turpin" jako pierwszy i „Zeppelin" p. Tadeusza Dachowskiego— drugi o trzy długości.

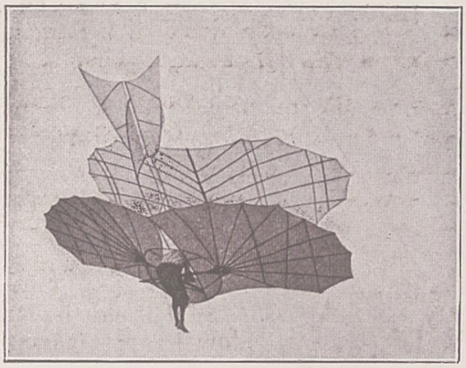
☐ Zarząd Tow. Wyśc. Kon. przedsięwziął szereg represji w stosunku do jeźdźców nie stosujących się do prawideł jazdy i popełniających nadużycia.

☐ Podczas wyścigów w Warszawie zdarzył się dawno nie notowany wypadek: ogier p.p. Łazarewów „Manuel" zaplątał się w taśmach startmaszyny i złamał nogę. Konia trzeba było ostatecznie dobić.

☐ W Pilawie, własności J. hr. Potockiego, ubito podczas łowów wspaniałego, nadzwyczaj złośliwego żubra wagi 2000 funtów. Żubr padł od kuli jednego z najsłynniejszych myśliwych, amerykanina p. W. Winansa. Oprócz tego amerykański gość hr. Potockiego zabił dwa jelenie, czternastaka i łosia wagi około 1000 funtów.

☐ Na zebraniu członk. Tow. Wyśc. Kon. uchwalono na r. 1914 nagrody w sumie 360,000 rb.: z tego 250,000 rb. na nagrody programowe i 110,000 rb. na dodatk. i gentelmańskie.

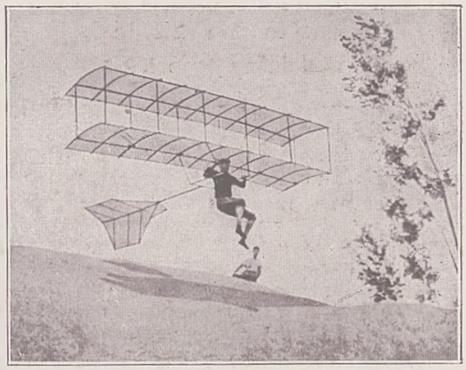
☐ Nagrodę „Austriapreis" w Wiedniu 100,000 koron zdobył dwulatek „Confusionarius" p. Szemere, na dystansie 1,300 metr.



Lilienthal w roku 1895 ze swym latawcem



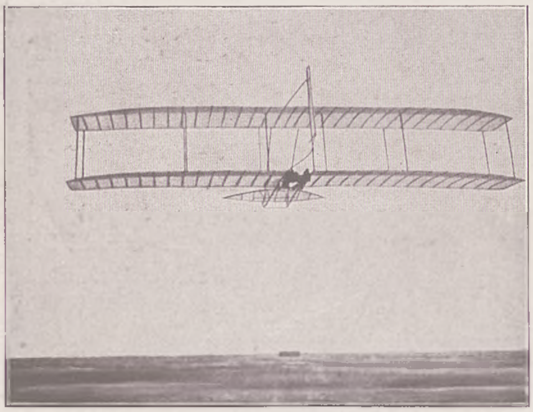
O. Lilienthal, pierwszy stworzył naukowe podstawy dzisiejszej awiatyki.



Pierwsze próby Herringa z dwupłatowcem.

Z HISTORJI LOTNICTWA.

Zaledwie wychylił się człowiek z pomroków dziejowych na widownię świata, zaledwie zdobył ziemię biegiem a morze łodzią, gdy zaczęła go prześladować myśl ujarzmienia powietrza. I najdawniejszy sen, jaki śniła ludzkość i zostawiła nam drogą atawizmu w puściźnie jest marzenie o unoszeniu się na skrzydłach w przestrzeni i szukania lotem ptaka krańców lądu nieznanego. Obok mitologicznego Ikara staje genjusz Odrodzenia, Leonardo da Vinci, aby baśni o piórach zlepionych woskiem dodać szkielet rysunku technicznego. Nie łudził się mistrz quattrocenta, że człowiek potrzebuje tylko naśladować ptaka, a raczej jego skrzydła, aby rozwiązać prześladujący go problem. Leonardo system swój opierał na ścisłych obliczeniach, na badaniu powietrza i ustawicznych próbach, które powoli doprowadzić miały do ujarzmienia czwartego żywiołu. I gdyby uczeń był usłuchał wielkiego budowniczego, który pisze: ...„maszynę tą próbować będziesz nad wodą. A nadto obwiniesz się pasem, napełnionym powietrzem, abyś upadając się nie utopił“ — nie byłby zepsuł aparatu i pogruchotał kości.



Wright w roku 1902.

W dwieście lat później samolot markiza de Bacqueville i znów sto lat dalej maszyna Jakóba Degena, aczkolwiek zbaczały w niejednem od zwykłego naśladownictwa ptaka, ideji Leonarda nie posunęły dalej. Zwiększenie lub zastąpienie siły muszkułów ludzkich szybko poruszającą się śrubą powietrzną pozostało i nadal niewykonanym projektem geniusza włoskiego.

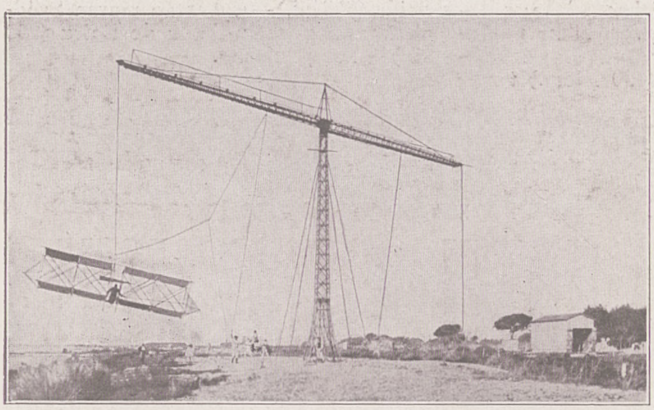
Gdy zawiodła więc zasada ruchu skrzydeł, pozostał jeszcze niemal równie stary problem posuwania się na podstawie spadochronu. Zauważono, że ptaki, wzbiwszy się w górę, szybują nieraz przez znaczne przestrzenie, nie uderzając wcale powietrza skrzydłami. Zatem ani częste poruszanie kończynami, ani lekkość budowy ciała nie przedstawiały wyłącznie warunku unoszenia się w górnych przestrzeniach. Dawały je dynamiczne siły powietrza. Unosząc się w kierunku przeciwnym jego falom, wyzyskiwano działanie, cisnące z dołu ku górze. Na wielkich płaszczyznach nośnych człowiek, raz odbiwszy się od ziemi, miał być podtrzymywany uderzeniami wiatru od spodu. Zadaniem jego było dbać tylko o zachowanie równowagi. Nieruchome skrzydła, wypuklając się jak żagle ku górze, nieść miały lotnika na falach wietrznych.

W tym duchu podjął na nowo pracę Leonarda niemiecki inżynier Otton Lilienthal i wytrwałością swą stworzył naukowe podstawy dzisiejszej awiatyki. Pierwszy jego aparat, zbudowany w r. 1890, miał postać skrzydeł nietoperza. Z nim rozpoczął swe próby puszczania się w powietrze z wież i pagórków. Wzlotów dokonał 2014; kiedy zbudował dwupłaszczyznowiec i przyszedł do przekonania, że do podtrzymania ruchu należy użyć motoru, nieszczęśliwy przypadek pozbawił go po sześciu latach nieustających badań życia. Lilienthal jest pionierem dzisiejszej techniki lotu. Podstawową jej ideją jest żegluga powietrzna przy pomocy siły motorowej, oparta na wielkich płaszczyznach płóciennych, poddających się naciskowi wiatru od spodu.

Myśl tę podjął Oktawjusz Chanute, którego głównem staraniem było zapewnienie lotnikowi równowagi w powietrzu. Po licznych próbach zbudował aparat w formie skrzynki podłużnej z ruchomym sterem. Jego i Lilienthala doświadczenia wyzyskali sławni bracia Orville i Wilbur Wright. Postępując planowo i systematycznie, badając przedmiot swych starań naukowo i zachowując postępy swej wiedzy w ścisłej tajemnicy, stworzyli w r. 1903 dwupłaszczyznowiec z motorem, na którym w dwa lata później szybowali już z szybkością 60 klm. na godzinę. Poprzednio jednakże uczyli się całe trzy lata unosić się w powietrzu na dwupłatowcu bez silnika, pracując głównie nad jego udoskonaleniem za pomocą podwójnych sterów oraz lepszego umieszczenia w aparacie lotnika. U Lilienthala i Chanute'a człowiek zwiesza się w aeroplanie nogami na dół; Wrighty sterują swymi aparatami w pozycji leżącej.

Równocześnie podjął pracę Lilienthala we Francji inży-

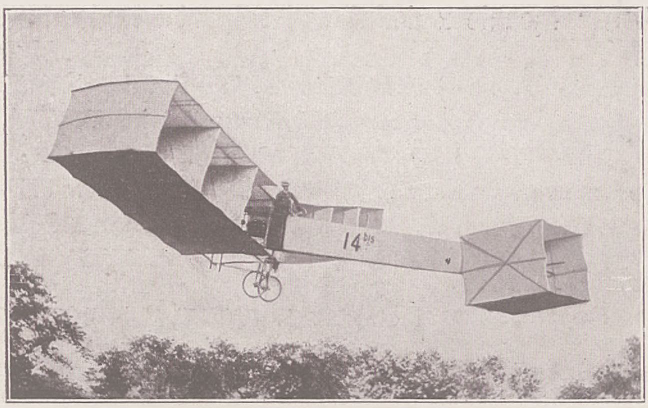
nier Ferber. Poprzedzały go próby wzniesienia w powietrze przyrządów, od niego cięższych, za pomocą śruby, działającej w płaszczyźnie poziomej. Doświadczenia te połączył Ferber z lotniami, przypominającemi dwupłatowiec Wright'ów. Kadłub, sporządzony z bambusu, zaopatrzony był w dwie nośne płaszczyzny, pośrodku nieco uwypuklone o powierzchni



Aerodrom Ferbera w Nizzy.

40 m. kw. Na płaszczyźnie dolnej ustawiono silnik systemu Antoinette o sile 50 koni, połączony bezpośrednio z wysuniętą naprzód śrubą o 2,2 m. średnicy. Umieszczony z tyłu ster posiadał dwie płaszczyzny, pionową i poziomą, celem lepszego zachowania równowagi w powietrzu. Aparat, ustawiony na dwu kółkach pneumatycznych, toczył się pierwotnie po ziemi, aż nabrawszy rozpędu i powietrza pod skrzydła, wzniósł się w powietrze w r. 1908 wśród ogólnego tryumfu francuzów.

Gdyby nie trudności natury technicznej, doskonała teorja Ferbera byłaby umożliwiła mu wzloty przed dwoma szczęśliwszymi pilotami, których nazwiska przyćmiły w praktyce naukowe jego wyniki, zwłaszcza w kwestji ustalenia oporu powietrza. A tak, Santos-Dumont zdobywa na swym aparacie dwupłaszczyznowym rekord dnia 12 listopada r. 1906, a w rok później rozchodzi się na świat cały sława Ludwika Blériota

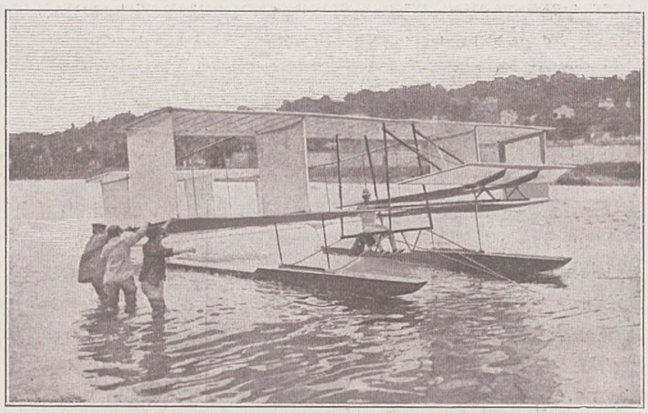


Pierwszy wzlot Santos-Dumonta.

Nie można jednakże ani jednemu ani drugiemu odmówić znanych zasług w dziedzinie lotnictwa. Obaj porzucają szybko ciężkie i niezręczne dwupłatowce i przechodzą do zgrabnych i szybkich monoplanów, a śladem ich śmiałych prób idą coraz dalsze postępy w zdobytej przez ludzkość na początku bieżącego stulecia żegludze napowietrznej.

W ciągu ostatnich lat 25 budowano bardzo rozmaite i niemniej liczne samoloty; umysł ludzki wysilał się na przeróżne formy i sposoby podbicia powietrza; w zasadzie jednak utrzymały się trzy główne typy maszyn latających: skrzydłowe—ornitoptery, polegające na ruchu skrzydeł wzorem ptaków, śrubowce — helioptery, dążące do podnoszenia aparatu bez powierzchni lotnych w górę przy pomocy ruchu obrotowego silnika, wreszcie lotnie—aeroplany, wychodzące z ideji płaszczyzn spadochronowych, przecinające powietrze przy oporze wiatru za pomocą silnika z śmigłem. Z tych trzech rodzajów ostatni okazał się po dziś dzień jedynie celowym i praktycznym. Olbrzymie postępy, dokonywane na monoplanach kilku systemów, mniej lub więcej upodobnionych do ptaka z rozpostartemi skrzydłami, a zaopatrzone w motory benzynowe, niemal codzień przynoszą ludzkości nowe tryumfy, nowe rekordy i zwycięstwa.

Przytem odgrywa się historja zwykła. Pionierzy lotnictwa, jak Kress, który pierwszy wskazał na doniosłość budowy hydroplanów, lub Ferber, nie znaleźli poparcia i uznania w swem otoczeniu; inni, oszołomieni zdobyczami swych poprzedników rzucali się w wir zawodów bez należytego przygotowania i ginęli w walce z przemożnym żywiołem; niewielka jest tylko liczba tych, którzy prawdziwie zdobyli górne sfery i z odwagą łączą doświadczenie i wiedzę lotniczą. Ta



Próby z pierwszym hydroplanem w r. 190?.

zaś, jak każda inna, coraz nowsze otwierając horyzonty, coraz dalsze stawia wymagania.

I w Polsce nie brakło zainteresowania dla tak ciekawego problemu. Piszą kroniki, że już w połowie wieku XVII uczony Łukasz Piotrowski zbudował machinę do latania i wzbił się na niej w powietrze. Znane jest żywe zajęcie, jakie okazywał dla wszelkich ideji lotniczych król Stanisław August, a do niedawna miała przecież i Warszawa swoją awiatę i swoje hangary i swych pilotów. Jako technik-wynalazca zajmuje zaszczytne miejsce prof. Stefan Drzewiecki, który Blériotowi dostarczył do jego monoplanu śruby rozpędowej. Bracia Schindlerowie w Krakowie, inżynier Kłyszyński z Berlina, radca górniczy Wł. Dutczyński (już przed 20 laty), Rubczyński we Lwowie z nowym systemem dwupłatowca o dwu śrubach, Poznański i Tański—to nazwiska, które świadczą, że choć nie wybitne zajęli polacy miejsce w dziedzinie lotnictwa, to jednakże w historji jego i ich ślad jakiś zostanie.

Tadeusz Jaworski.

KRONIKA SPORTOWA.

□ W Augustowie w gub. suwalskiej odbyła się wystawa koni, zorganizowana przez T-wo rolnicze i miejscowych ziemian.

□ Na placu ćwiczeń w Altengrabow, wskutek upadku aeroplanu zabił się kapitan artylerji Hesseler.

□ W okolicach Warszawy panuje zaraza na drób. Masę ptactwa domowego padło w ostatnich czasach.

□ Lotnik Dancouert wyruszył z pasażerem Roua w dniu 28 października z Paryża do Kairu. Kierunek lotu Paryż-Wiedeń, Budapeszt, Białogród, Bukareszt, Warna, Konstantynopol, a dalej: z Konstantynopola do Bozanti (1047 kil.) wskaźnik drogi—kolej bagdadzka; z Bozanti do Aleksandretty (230 kilom.)—kolej żelazna, będąca w budowie; z Aleksandretty do Alepo (120 kilom.) trakt.; z Alepo do Rajaku (303 k.); z Rajaku do jeziora Tyberjadzkiego (215 kil.) — kolej żelazna; od jeziora Tyberjadzkiego do Jerozolimy (125 kil.); — dolina Jordanu i morze Martwe; z Jerozolimy do Jaffy (87 k.) — kolej żelazna; z Jaffy do Portu-Saidu (325 kil.) — wybrzeże morza Śródziemnego; z Portu-Saidu do Kairu (200 kil.) — kolej żelazna.

TREŚĆ ZESZYTU XXI-go.

Warunki prenumeraty dwutygodnika „WIEŚ i DWÓR“ łącznie z dodatkami „Sport i Hodowla“:

W Warszawie z odnoszeniem do domu:
rocznie rb. 10.— półrocznie rb. 5.— kwart. rb. 2.50

Za granicą i za oceanem z przes. pocztową:
rocznie rb. 14.— półrocznie rb. 7.— kwart. rb. 3.50

W Królestwie i Cesarstwie z przes. pocztową:
rocznie rb. 12.— półrocznie rb. 6.— kwart. rb. 3.—

Cena pojedynczego zeszytu **60** kop., z przesyłką i na stacjach kolejowych **75** kop.

Prenumeratę na „Wieś i Dwór“ przyjmują urzędy pocztowe, wszystkie księgarnie, biura dzienników w kraju i zagranicą i Redakcja „Wsi i Dworu“, Marszałkowska 129, w Warszawie. Telefon 217-41.

CENY OGŁOSZEŃ:

Przed tekstem:		Po tekście:	
1 strona	rb. 120	1 strona	rb. 100
1/2 strony	„ 65	1/2 strony	„ 55
1/4 „	„ 35	1/4 „	„ 30
1/8 „	„ 20	1/8 „	„ 16
1/16 „	„ 10	1/16 „	„ 8

Okładka zewnętrzna tylko w całości 150 rb. Ogłoszenia na specjalnych miejscach o 25% drożej.

Wszelką korespondencję zarówno zwykłą, jak rekomendowaną lub pieniężną należy adresować:
Redakcja „WIEŚ i DWÓR“ ul. Marszałkowska 129 w Warszawie.

Redaktor: **Wacław Rogowicz.** Współredaktor: **Walenty Zieliński.**

Wydawcy: **Zakł. Graf. A. Hurkiewicz i S-ka.**

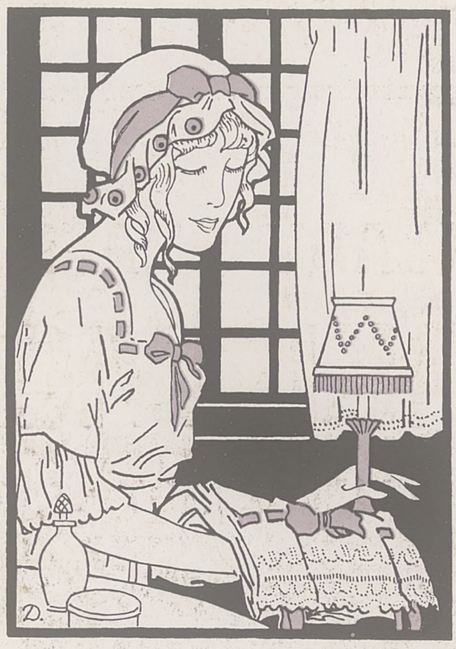
Zakł. Graf. A. HURKIEWICZ i S-ka. Warszawa, Marjensztadt 16.

BOGUSŁAW HERSE
Warszawa — Marszałkowska 150.

poleca istniejący od 1868 roku

SKŁAD KORONEK
I
TOWARÓW BIAŁYCH

UWAGA: Wyszedł z druku wspaniały ilustrowany katalog koronek i haftów.



BOGUSŁAW HERSE

ma zaszczyt zawiadomić Szanowną Klijentelę, że w dniu 1 Października r. b. Pani ZOFJA ZDZIECHOWSKA objęła kierownictwo działu bieliźnianego, który znacznie został rozszerzony i zaopatrzony w najnowsze modele bielizny t. zw. „lingerie-couture", pochodzące z ostatnich zakupów w Paryżu i Brukseli.

BIELIZNA DAMSKA
CENY PRZYSTĘPNE
WYPRAWY ŚLUBNE
OD 500 RB.

BLUZKI
NEGLIŻE — SZLAFROCZKI
ŻABOTY
CZEPECZKI — DROBIAZGI

Zakł. Graf. A. Hurkiewicz i S-ka, Warszawa, Marjen